



Galeria Sztuki Współczesnej BWA
www.bwa.katowice.pl
#bwakatowice

sztuka_w_przestrzeni

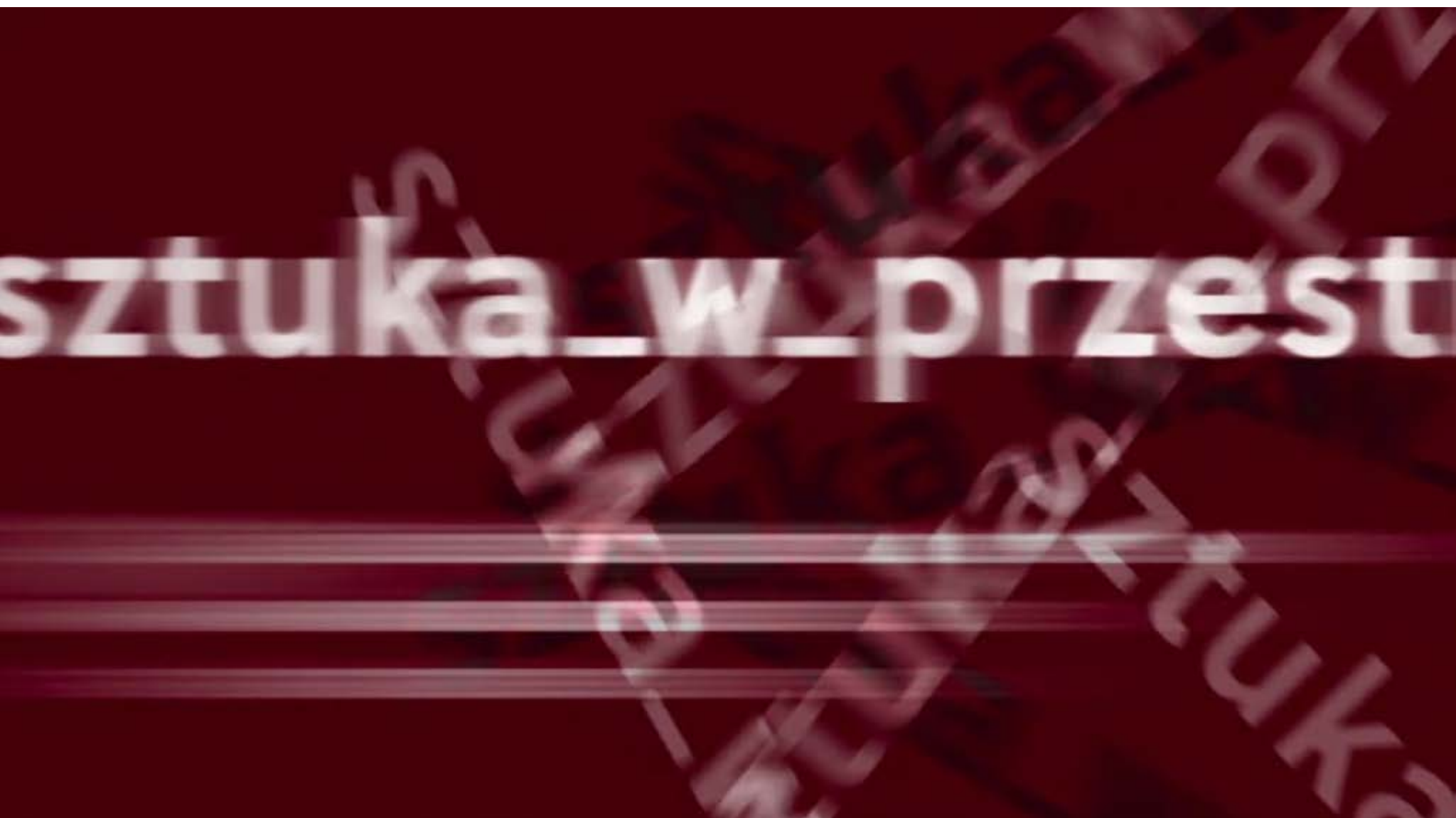
Projekt dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu Kultura w sieci

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”

Zobacz
zapowiedź



Wstęp

Artyści wizualni

Jarosław Rodycz

Małgorzata Jabłońska

Piotr Szewczyk

Waldemar Rudyk

Marek Kuś

Adam Rzepecki

Piotr Lutyński

Krystyna Pasterczyk

Sławomir Brzoska

Teksty literackie

Bartłomiej Majzel



Galeria Sztuki Współczesnej BWA poszerza swoje pole działania o nowe, zarówno realne, jak i wirtualne przestrzenie. Wielkoformatowe ekrany spełniają tu funkcję interfejsu dla mieszkańców miasta, łącząc ich ze sztuką. Zaglądają jak Wielki Brat, do pracowni artystów i wysyłają ich twórczość wprost na ulice.

Stoisz na czerwonym świetle trzymany w stalowym uścisku rzeczywistości, w głowie buzują niezapłacone rachunki, kłótnia w domu, ochrzan od szefa, a tu nagle... SZTUKA! Czujesz jak okowy się luzują, jak wchodzisz w spokojniejszy, może nawet kontemplacyjny wymiar. Czujesz, jak na zakorkowanym skrzyżowaniu powiało świeżym powietrzem.

A może jesz kanapkę, spoglądasz z okien wysokościowca na wyświetlane dzieła i przypominasz sobie, że wieki nie byłeś na żadnej wystawie, że coraz częściej żyjesz bez refleksyjnego i zmetaforyzowanego dystansu, bez chwili na zaczerpnięcie głębokiego oddechu.

To spotkanie ze sztuką trwało sekundy, a już odkrywasz w realnym świecie przesmyk do nieskrępowanych przestrzeni wyobraźni, odkrywasz energię, która może dać Ci nową jakość. Na pewno w jakimś stopniu to czujesz. Na pewno!

Nie masz pojęcia skąd wypływa ta twórczość do miasta, do Ciebie, i pewnie chcesz wiedzieć gdzie bije jej źródło? A może któryś z wyświetlanych obrazów przyciąga Twoją uwagę bardziej niż inne? Tak właśnie się dzieje, odpalasz Internet i już wiesz, że dzieła wyszły z murów Galerii Sztuki Współczesnej BWA, a wyszły nie tylko po to byś je oglądał, ale również po to, by one mogły oglądać Ciebie. Byście się wzajemnie poznali.

Wyszły nie tylko do miasta, ale i do Twojego smartfona czy laptopa i teraz możesz zgłębiać i poszerzać swoją wiedzę, o jeszcze przed chwilą nieznanym Ci artystach i ich dziełach. Możesz też posłuchać ich wypowiedzi, a także poczytać literackie teksty, które tym razem odwrotnie niż zazwyczaj, są „ilustracjami” dzieł wizualnych. Wszystko to zawiera multimedialny katalog podsumowujący projekt.

Nie miałeś czasu, by pójść do galerii, ale teraz jest inaczej, teraz możesz czerpać z bogatej galeryjnej strony internetowej bez konieczności przychodzenia na Korfantego 6. Chociaż... to przecież działa jak magnes i prędzej czy później na jakiejś wystawie zjawisz się również fizycznie. Jeśli jednak którąś przegapisz, nie szkodzi, wejdiesz po prostu do wirtualnej galerii i znajdziesz tam wszystko i zawsze.



Oczywiście po tym niespodziewanym spotkaniu i po tym nieoczekiwanym odkryciu internetowej odsłony katowickiej Galerii Sztuki Współczesnej BWA, wracasz do swoich zajęć, przechodzisz na zielonym, przejeżdżasz skrzyżowanie, dojadasz kanapkę, ale w tym dniu zobaczyłeś coś zaskakującego, coś co poruszyło Twoją wrażliwość, coś... tak, to SZTUKA!

ONA też Cię widziała. Wielkie oczy interfejsu zaprowadziły Twoje życie do pracowni artystów, do galerii i na wystawy, bo Twoje życie jest ważne i piękne i warto czasem zobaczyć, jakimi odcieniami odbija się w dziełach artystów.

Jarosław Rodycz



Galeria Sztuki Współczesnej BWA
www.bwa.katowice.pl
#bwakatowice

sztuka_w_przestrzeni



Zobacz
spot



Posłuchaj
wywiadu
z artystą

Urodził się w 1960 roku. Artysta, fotograf. Studiował w Filii Politechniki Łódzkiej w Bielsku-Białej i jako nieformalny wolny słuchacz na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym w Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Jest również autorem filmów m.in. *Blues* (1982), *Jan* (1984) i *Walczyk* (1986), współtwórcą projektu artystycznego *Fire over Kansas*, zrealizowanego z Piotrem Lutyńskim i Michaeliem Wickersonem, twórcą aplikacji dla fotografów Cornbred Works i JRimage works. W latach 1993–2001 prowadził MEG Gallery w Toronto. Jako fotograf współpracuje z galeriami i czasopismami artystycznymi. Swoje prace prezentował w ramach wystaw w: Ampelhaus, Oranienboum, 2012; City Ice Arts, Kansas City, 2013; Otwartej Pracowni, Kraków, 2013; Galeria Judy Straten, Hoorst, 2013; Paleis Het Loo, Apeldoorn, 2014; New Gallery, Nowy Jork, 2016; Palais Soestdijk, Soestdijk, 2016; Galerii Sztuki Współczesnej BWA, Katowice Polska, 2018; Galerii Starmach (z Piotrem Lutyńskim), Kraków, 2018; Ratuszu, Utrecht, 2018; Galerii Bunkier Sztuki (z Piotrem Lutyńskim), Kraków, 2020.



Queens furniture I, Utrecht, fotografia, 2001

To przeciw tobie budują ten mur, milcząc*

Salvatore Quasimodo

Nie wiem czy jesteś w stanie wyobrazić sobie bardziej rozkoszne tortury. Ech, więc ci opowiem jak to się zaczęło, siadaj, nie wierć się, słuchaj. Wyobraź sobie, wracasz z ogrodu z dwoma koszami jabłek i zapominasz kim jesteś. Wchodzisz do domu podśpiewując dawno niesłyszana piosenkę, zrzucasz zabłocone buty i chcesz się napić herbaty. Szukasz czajnika i nic. Nie poznajesz co to za dom, rozglądasz się i widzisz, że wszystko obróciło się w ruinę. Stęchłe wnętrza salonu, popękane ściany i dziurawy sufit, z którego wystają połamane,

* S. Quasimodo, *I robi się ciemno*, tłum. J. Mikołajewski, Włoski Instytut Kultury, Austeria, Kraków 2017

namoknięte belki (takie co to mogą ci zaraz na łeb zlecieć i pogrzebać twoją pamięć na dobre). Więc szczypiesz się, nie dowierzasz, nie poznajesz, oblatuje cię strach, że ci się we łbie pomieszało. Nie jesteś pewien czy wszedłeś do swojej chałupy, jak długo szedłeś i po co niosłeś te nadgniłe jabłka, z których nic nie zostanie, kiedy położysz je na progu i odejdiesz. Coś jest na rzeczy, myślisz, poznajesz to i owo, przypominasz sobie, że byłeś tu dawno temu. Przerażająca przestrzeń, w której wracają, przeciskając się przez ciszę, chwile szczęścia. Znajoma szafa, krzesła, okrągły stół, portret kogoś, kto kiedyś trzymał kogoś innego za rękę, kto pachniał przyjemnie, a podczas rozmowy używał słów, które niosły ze sobą posmak wielkiego świata.

Byłem tu dawno temu, a potem spadłem w dół, nabijając się na promień słońca.

Nieobecny wówczas i nieobecny teraz wróciłem po latach, wiedziony instynktem, do tego opuszczonego domu, aby zacząć snuć tę opowieść zbudowaną z dziewięciu stacji, z licznych obrazów, fotografii, iluminacji, portretów, instalacji i ataków szału, które wciąż jeszcze mnie dopadają. Mimo, że pomieszało mi się całkiem w głowie, podejrzewam, że to jednak nie mój dom, ale moja strata, którą odkryłem na nowo, przez przypadek, przychodząc tu nie wiadomo po co, niosąc dwa kosze gnijących jabłek. Być może jestem tu, aby dopasować raz jeszcze wszystkie elementy układanki, aby je zsynchronizować z biegnącym, niekształtnym czasem. Słuchasz uważnie? Rozumiem, poczułeś niepokój. Nie przejmuj się, ja czuję go cały czas, a brnę dalej wywołując z pamięci strzępy, wióry, trociny.

Zapalił papierosa, krztusząc się dymem i siarką zlizywaną z wilgotnych zapalek. Przypomniawszy sobie, kiedy byli tu razem. Wpatrywała się w okno, w które teraz wpatrywał się on. Mówiła, że widzi ogień, czuje obecność płomieni. No co ty, odpowiedział, tam jest tylko ciemność. Spojrzała na niego z pogardą.



Queens furniture III, Utrecht, fotografia, 2002



Queens furniture II, Utrecht, fotografia, 2001

Po raz pierwszy ujrzał ją na skrzyżowaniu ruchliwych ulic. Wokół w pośpiechu dreptali ludzie zasłuchani w swoje myśli. Nie odrywali wzroku od asfaltowej rzeki, spiesząc się do pustych domów, pustych fabryk i gabinetów, do pustych ludzi czekających na nich z pustymi rękami. Szedł wprost na nią. Odskoczył w ostatniej chwili. Minął ją i zastygł. Od razu pożałował, że na nią nie wpadł, że się nie potknął, nie zawadził o jej plecy, nie otarł się o rękę. Mógłby przecież od razu powiedzieć coś, co przypominałoby jakieś nieszczerze przeprosiny albo usprawiedliwienie. Przemknął tuż koło niej wymijając ją niczym slalomową tyczkę. Przystanęła na moment, rozglądnęła się i ruszyła dalej. On poczuł na twarzy wiatr, krople wilgoci i lepkie ciała, przez które się przeciskał. Uszedł kilka kroków. Jego nogi stały się ciężkie, a w ustach poruszył się papieros, o którym przez chwilę zapomniał. Papierosie, moja miłości, dobrze że jesteś, że palisz tę swoją widmową ciszę puszczając się z dymem.

Stojąc na światłach w tłumie bardzo brzydkich ludzi, przypomniał sobie, że była ubrana chyba na żółto. A może to wcale nie chodziło o kolor ubrania, lecz o żółty kolor, który był w niej obecny i pozostał po niej, kiedy już odeszła. Nie był pewien czy miała żółty kapelusz, czy żółtą apaszkę, czy żółty sweter. Było w niej coś żółtego, niczym niedostrzeżone światło, coś nieobecnego w pędzie tamtego lata, które kroczyło bez sensu. Podjął natychmiastową decyzję. W tył zwrot! Zawrócił więc, a wykonując ten manewr potknął się, zaklął i wpadł na jakiegoś grubasa, który odepchnął go wbijając mu w brzuch łokieć. On jednak pobiegł przed siebie nie będąc pewien czy idzie w dobrą stronę, czy podąża jej śladem. Może skręciła w międzyczasie w jakąś ślepą uliczkę lepkich ciał? Może zanurkowała w tłum głów, których wokół było wciąż zbyt wiele. Minęło kilka minut zanim ją dostrzegł. Zrozumiał od razu fenomen żółtej poświaty, która od niej biła. Włosy. Tak, dookoła jej głowy, niczym żałosna aureola, powiewał pióropusz trzepoczących kosmków włosów w odcieniach żółtych liści zerwanych z jesiennych drzew. Spomiędzy nich dojrzał niewielką twarz. Podbiegł do niej od tyłu, wyprzedził. Przeciął drogę i okrążył tę żółtą łunę, niczym ptak kołujący nad własnym gniazdem.



Hospital II, Krakow, fotografia, 2007



*Hospital I,
Krakow,
fotografia, 2007*

Nie była piękna. Była zawstydzająca. Jakby wydrapano ją pazurami z innej epoki. Może jakiś olbrzym wypchnął ją z nieba, aby strzepnięta została wraz z papierosowym popiołem na błotnisty brzeg nie swojej rzeki. Najwidoczniej przynależała do innego czasu i innych miejsc, innych ludzi i znaczeń. Pewnie w ogóle jej nie było. A jeśli była, zapewne nie było jego, był jej wymysłem. Szedł jednak za nią, nie wiedząc gdzie go prowadzi. Starał się nie spuszczać jej z oka, idąc w odległości kilkunastu metrów za nią. Jeszcze dwukrotnie kreślił koła wokół niej. Wyprzedzając ją po łuku, by znów ukryć się za jej plecami. To była jedyna szansa, aby mógł się jej przyjrzeć, choć przez chwilę. Kilukrotnie znikła mu z oczu. Za każdym razem odnajdywał jednak tę żółtą plamę w morzu innych, szarych plam, w tym brzydkim mieście, do którego nie pasowała ani ona, ani on. Byli na moście prowadzącym z głębi ziemi na powierzchnię. Wszystko w niej wydawało się być nie na swoim miejscu. Nade wszystko ona sama, jej styl, jej ruchy, sposób ocierania potu z czoła oraz płynny krok nie pasowały do tego miejsca i czasu. Ta nieadekwatność wydobywała z niej nieznany cień smutku, który ją otaczał i odgradzał od pozostałych.

Idąc za nią zorientował się, że wychodzą z miasta, kierują się w stronę, której nie znał. Tłum wokół przerzedzał się. Musiał zwiększyć dystans pomiędzy nimi, aby nie budzić podejrzeń. Zapadał zmrok. Mijali ostatnie domostwa i tancbudy. Ona czasem zatrzymywała się, wchodziła do knajp wypełnionych ludźmi, do pracowni wygłodniałych artystów lub tajemniczych mieszkań pełnych dziwaków, skąd dobiegała donośna muzyka. Wówczas obserwował ją z daleka lub przez rozświetlone krwistym światłem okna. Widział jak rozmawia z nieznanymi mu osobami, wybucha śmiechem lub gestykuluje, jakby dyrygowała wielką orkiestrą rozkrzyczanych zwierząt. Kilukrotnie myślał, że ją stracił, że już nie wyjdzie, że połknie ją noc. Zawsze jednak po pewnym czasie wysuwała się z ciemnego tunelu i jakby nigdy nic szła dalej płynąc w powietrzu, przedzierając się wytrwale przez mgłę, która tego wieczoru osiadła na ciałach drzew.



Piotr&Pani, Krakow, fotografia, 2009

Za miastem rozciągały się leśne nieużytki, pagórki pokryte suchą trawą i wypaloną słońcem twardą gliniastą ziemią. Wydało mu się, że znaleźli się wewnątrz jakiejs baśni, w nierealnej opowieści, w której rządzą magiczne rytuały, a fantastyczne stwory czają się w ukryciu i wyjdą zaraz zza drzew. Mijali ludzi siedzących przy ogniskach, wystrzeliwujących w niebo setki iskier, tak podobnych do barwy jej włosów mieszających się z odcieniami ognia, który otaczał ich, gdy podążali w nieznanym mu kierunku. Dobiegały ich śpiewy i pijackie pokrzykiwania. Któryś z mężczyzn, stojący na drewnianej konstrukcji, przypominający westernowego kowboja ze strzelbą wspartą na kolanach, wykrzyczał w jej kierunku niewybredną litanię zaproszeń do wspólnej zabawy. Wówczas oglądnęła się za siebie i – jak mu się wydawało – dostrzegła go idącego dwadzieścia metrów za nią. Po kilku kolejnych minutach obejrzała się raz jeszcze. Tym razem nadział się na jej wzrok. Był ostry. Zakłuło. Gdy minęli już ostatnie rozpalone ognie, dziewczyna przystanęła i gwałtownie odwróciła się w jego stronę. Zmieszany, nie wiedział jak się zachować. Ona jednak zrobiła kilka kroków ku niemu i szepnęła, chodź, nie odzywaj się, coś ci pokażę niedaleko stąd.

Poczuł strach i ciekawość. Skinął głową na znak zgody i poszedł za nią, tym razem trzymał się już blisko niej, jakby prowadziła go w środek przyjemnego ognia, który nie dogasał, lecz zostawał coraz dalej poza ich plecami.

Nie rozmawiali. Jej milczenie porządkowała tajemnica, jego, niepokój. Ona płynęła w powietrzu, on sunął tuż za nią czując jej zapach, który nie przypominał mu żadnej znanej woni. To tutaj, szepnęła, a on poczuł, że za moment wydarzy się coś istotnego, czego nie będzie już mógł wymazać z pamięci. Szli teraz przez nieogrodzony sad. Wielkie drzewa stały nad nimi jak bezzębne anioły. Czuł jak jego stopy zapadają się w gęstą i kleistą maź. To jabłka, wyszeptała spokojnie. Po chwili z mroku wyłoniły się kontury domu. Zaczekaj tu, powiedziała oschłym głosem. Zniknęła na kilka minut wewnątrz. Gdy pojawiła się w drzwiach i skinęła, wszedł. Znaleźli się w pomieszczeniu, które kiedyś mogło być salonem lub pokojem gościnnym. W środku paliły się porozstawiane nieregularnie świece.

Drzwi, przez które weszli były uchylone. Skrzypiały. Trzeszczały. Odprawiały modły. Dostrzegł, że dom był opuszczony, a jego zrujnowane wnętrze kryło w sobie wiele cennych mebli i przedmiotów. Miał wrażenie, że cała przestrzeń została zainscenizowana będąc areną zmagania tego, co zostało na zawsze pozbawione blasku, z tym co wciąż jeszcze lśniło ostatkiem sił, lecz już nie potrafiło przeciwstawić się upływającemu czasowi, który najpierw wymazał mieszkańców, by teraz powoli wymazywać to, co po nich pozostało. Postawione na podłodze lustro, świeczniki, wypchana głowa sarny, gipsowe figurki Jezusa i świętych, piękne królewskie meble, które tracąc grunt pod nogami snuły własną opowieść. Wydawało mu się, że otarła łzę. Poczuł się tak, jakby ktoś chciał zainscenizować utratę, wystawić premierę upadku, zaprosić na wernisaż uszczkniętej pamięci. Wszystko działo się na nieistniejącej scenie, w scenografii zawilgłych ścian i opadających z nich płatów farby i tynku. Ułożone z pietyzmem przedmioty, stawały się głównymi aktorami w tym spektaklu nieobecności. Grały swe role doskonale, zmieniając pozycje, maski i funkcje, w zależności od światła, które na nie padało, w zależności od miejsca, z którego na nie patrzył, niczym kolejny rekwizyt i jedyny widz potrzebny tylko po to, aby przedstawienie mogło trwać.



Nieuwegracht, Utrecht, fotografia, 2008



Agne, Kansas City, fotografia, 2003



Matylda, Kansas City, fotografia, 2003



The ranch, Kansas City, fotografia, 2003

A ona milcząc konsekwentnie przesuwała meble, zapalała świece, szukała nowych źródeł światła. Przestrzeń stawała się kolejno próbą rekonstrukcji minionego świata, jego beznamietną likwidacją i dekonstrukcją, albo żywym zainscenizowanym obrazem smutku i rozpacz, przeniesionym z płótna niderlandzkiego malarza.

Rzeczy wyjęte z kontekstu przestawały być sobą. Były dowodem na to, iż świat pozostawał w nieustannym pędzie. Nic nie było związane z własnym czasem ani z miejscem chwilowego pobytu. Każda rzecz, każdy człowiek, stanowili element gry, której reguły odślaniały się stopniowo. Patrzył na nią i wydawało mu się, że milcząc, mówi mu bardzo wiele. Wszystko jest przestrzenią sztuki. Także ona i on, uwikłani już na dobre w ten smutek ludzkiego losu, który raptem odczuł tak dotkliwie. Sztuka dzieje się tam, gdzie człowiek inscenizuje świat po swojemu i jest w stanie narzucać swoje spojrzenie choćby jednej osobie. Poczuł się wciągnięty do wnętrza opowieści, w której każdy detal przypominał o tym, że świat jest ruchomy i śmiertelny, zależny od naszego spojrzenia, gotowy do odczytania na wiele sposobów.

Byłeś mi potrzebny, powiedziała na koniec, popychając go lekko z szelmowskim uśmiechem, gdy wychodzili przez skrzypiące drzwi wprost do sadu pełnego starych jabłoni i przegniłych jabłek, które pospadały już w miękką trawę, a wkrótce połączą się z ziemią, wilgotną i pachnącą.

W drodze powrotnej szeptali coś między sobą, ale nikt niczego nie dosłyszał, więc nie ma pewności co się wydarzyło. Nie przedstawili się sobie. On rzucił jakiś dowcip zanim się rozeszli, każde w swoją stronę. Z pewnych źródeł wiemy, że spotkali się jeszcze nie raz. Brak nam jednak wiarygodnych informacji jak to się stało, że on po latach powrócił w to miejsce, lecz zamiast tworzyć nowe kompozycje, w których być może znalazłby ukojenie, oparty o ścianę wpatrywał się w ogień za oknem i przegryzał nadgniłe jabłka, których jakimś cudem nzbierał dwa kosze. Przy okazji odkrył, że świat, w którym się oswajali ze śmiercią starego świata, także już umarł. Umarł śmiercią zupełnie naturalną, bez konkretnych przyczyn. Zainscenizowana śmierć wydaje się być całkiem znośna. Warto na niej wypróbować życie.

Małgorzata Jabłońska



Galeria Sztuki Współczesnej BWA
www.bwa.katowice.pl
#bwakatowice

sztuka_w_przestrzeni



Zobacz
spot



Posłuchaj
wywiadu
z artystką

Urodzona w 1976 roku. Artystka, projektantka. Uzyskała dyplom z wyróżnieniem z projektowania graficznego w Pracowni Nowych Mediów na Wydziale Grafiki w Katowicach krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Ukończyła podyplomowe muzealnicze studia kuratorskie z zakresu sztuki współczesnej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Obroniła doktorat w dziedzinie sztuk plastycznych na Wydziale Grafiki i Komunikacji Wizualnej Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Interesują ją zagadnienia neuronauki, percepcji i narracji wizualnej. Jest autorką grafik cyfrowych, prac z obszaru nowych mediów i instalacji (zrealizowanych we współpracy z Piotrem Szewczykiem) oraz projektów użytkowych. Prowadzi również warsztaty artystyczne i projektowe dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Współpracuje z renomowanymi instytucjami kultury i placówkami edukacyjnymi. Jest uczestniczką wielu wystaw indywidualnych i zbiorowych w kraju i poza nim (Szwecja, Niemcy, Holandia, Austria, Czechy, Włochy, Litwa, Rosja, Korea). Jej prace znajdują się w kolekcji Podlaskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Białymstoku oraz w kolekcji sztuki współczesnej Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu.



Bio, mural, 2015

I my zrobieni o świecie z powietrza*

Salvatore Quasimodo

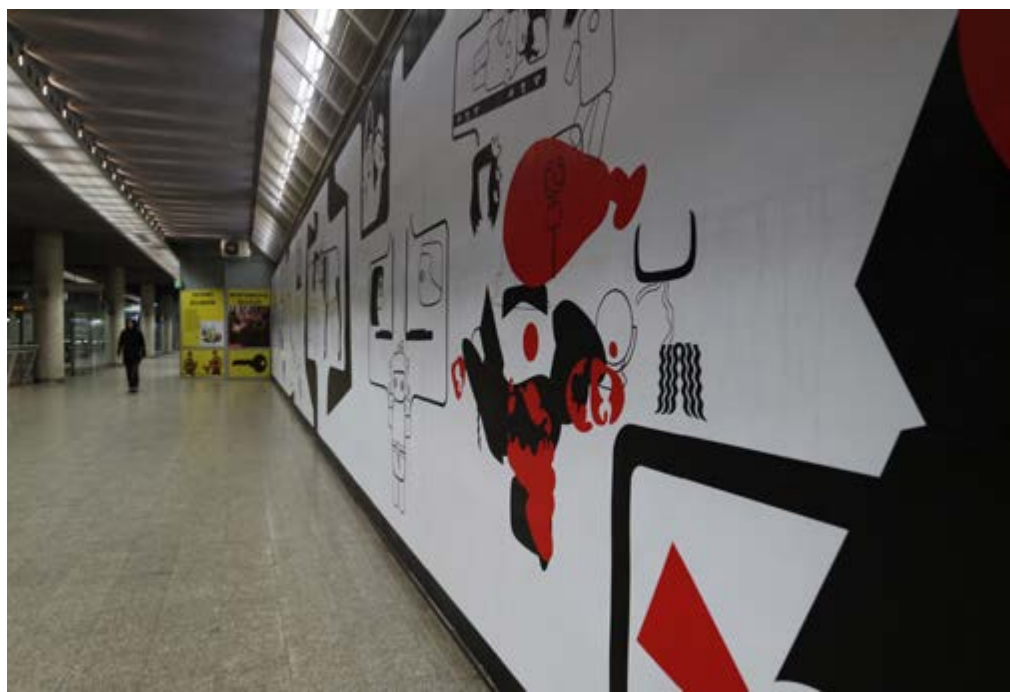
Wciąż nieco oszołomiony, choć już spokojniejszy niż wczoraj, włączę się pustymi ulicami miasta. Wymarło. Został po nim ogon i przyklapnięte uszy. Jakaś zaraza, czy co? Co jakiś czas przemyka pies, podchodzi do mnie, liże mi buta, potem ucieka, może coś go we mnie przerażało. Był nawet jeden taki, co zakwilił gdy dobiegł, aż puste ulice oglądnęły się za mną, jakbym mu przywalił z buta, a wierz mi, nawet go nie trąciłem, choć buta mam mocnego i lepiej ze mną nie zadzierać. Chyba faktycznie wyglądam jak strach, bo jeden po drugim uciekają ode mnie. Ludzie także. Prawdę gadam, a nawet jeśli nie, to zaraz zacznę, bo znów głowa mi pracuje jak kosiarka i wierci mi w niej jakieś ostrze.

* S. Quasimodo, *I robi się ciemno*, tłum. J. Mikołajewski, Włoski Instytut Kultury, Austeria, Kraków 2017

Snuję się po ulicach i co jakiś czas zaglądam do opuszczonych hal targowych, napotkanych magazynów i starych fabryk, gdzie mogę się schować na moment przed deszczem i psami. Zajrzałem też na dworzec. Posiedziałem trochę czekając na pociąg jadący na północ, do którego nie wsiadłem, ale zacząłem wspominać. Domyślam się, że musi być we mnie wciąż jakaś resztką tego świata, bo inaczej nic bym nie myślał, tylko trwał. A tak, ruszam się, węszę, posiedzę sobie tu i tam, pogapię się na ludzi i ściany. Wciąż mało mi tej wędrówki przez spływające deszczem miasto, dziś takie smutne, wygnane z wnętrza samego siebie. Skulone i bezpańskie. Jak ten pies, co się we mnie kurna zakochał, a potem kwilił, skomlał i huzia, dawaj, w nogi.

Już ci ostatnio mówiłem, że we łbie mi się trochę pomieszało. Bywały dni, że nie wiedziałem gdzie mieszkam, więc to moje łożenie przydaje się, abym mógł przypomnieć sobie, jak do domu wrócić. Aaaa, zapomniałbym, pytałeś co z tą dziewczyną, którą śledziłem lata temu, a w końcu wyszło na to, że to ona mnie wciągnęła w tę grę i czułem się tak, jakby zastawiła na mnie pułapkę. Czekaj, muszę sobie przypomnieć, jak to było, tyle czasu minęło... A przecież próbuję od miesięcy zrekonstruować całą tę historię. Poczekaj, mam, spotkaliśmy się kilka miesięcy później. Wcześniej szukałem jej, ale na próżno, potem zapomniałem, rozproszyłem się, byłem z innymi kobietami. Wydawało mi się nawet, że sobie ją wymyśliłem, że stała się kolejną postacią z mojej książki, którą wówczas pisałem. Pasowała idealnie.

Bio, mural, 2015



Wszedł na dworzec kolejowy. Właściwie wbiegł w dzikim pędzie, potrącając po drodze kosz na śmieci, wpadając na chudą dziewczynę z wytatuowanym w poziomki ramieniem i rozbijając się niemal na metalowych barierkach, oddzielających schodzących do podziemi, od tych, którzy z podziemi się wyłaniają. Był spóźniony i podenerwowany. Kupił bilet na sąsiednią stację, gdzie miał się spotkać z dawno niewidzianym przyjacielem. W kiosku poprosił o dwie gazety, które przekartkował jeszcze na peronie sprawdzając wyniki meczów i czytając w pośpiechu recenzje dwóch książek, z których jedna była znakomita (choć recenzja wdeptywała ją w ziemię), a druga była zapewne okropna (nie czytał, ale domyślił się, bo recenzja była entuzjastyczna).

Zanim wszedł do pociągu, zauważył gigantyczny mural, wypełniający całą ścianę dworca. Przedstawiał czarnowłosą kobietę na różnych etapach życia. Dziesiątki prostych obrazków zminiaturyzowanej czarnowłosej, jakby ktoś chciał ją przedstawić jako znak, symbol czegoś, co minęło, co mijało właśnie teraz, lub miało minąć za chwilę. Na niektórych obrazkach przypominała dziecięcą lalkę, na innych posiadała cechy Madonny Sykstyńskiej, gdzieś gdzieś zauważyć można było formę pop-artowej figurki. Miał wrażenie, że w głębi tej intymnej opowieści kryje się ktoś, kogo życie przerasta, kto walczy z dziesiątkami ról do odegrania, z których każda jest rolą pierwszoplanową, do której nie ma zaplanowanego zastępstwa.

Ciąg multiplikowanej postaci wyglądał niczym zaszyfrowana opowieść, jakieś tajemnicze pismo obrazkowe przeniesione ze skalnych jaskiń, albo z japońskich komiksów. Zaintrygowała go pewna mechaniczność przetwarzania i prowadzenia postaci. Andy Warhol byłby wniebowzięty, pomyślał. Wszedł do pociągu, usiadł tyłem do kierunku jazdy. Zwrócił uwagę, że dziewczyna ma jednak w spojrzeniu jakąś niewyobrażalną siłę. Oczy ukryte były za wielkimi okularami, a jej włosy opadały na twarz, jakby coś zabraniało jej patrzeć, a może dostrzegać? Jakby chciała wykrzyczeć: ależ byłam ślepa! Albo zapytać samą siebie: co straciłam, co zyskałam?



Bio 2, mural, 2017



W oczekiwaniu na odjazd pociągu zerknął raz jeszcze na kompozycję postaci, które wisiały niemalże nad jego głową. Musiał się wygiąć, by przyrzeć im się dokładnie. Jego wzrok zatrzymał się na rysunku przedstawiającym czarnowłosą dźwigającą cały świat na swych rękach, podczas gdy gdzieś obok w powietrzu unosiło się dziecko, jakby lewitowało, uspokojone i święte. Walczy ze światem, szepnął do siebie, lecz nie wiadomo, czy miał na myśli autorkę rysunków, czy tę czarnowłosą dziewczynę, która pokrywała ściany mrocznego dworca, który dawno by się rozsypał na tysiące łez, gdyby nie te rysunki. Spojrzał raz jeszcze. Poczuł siłę tej tak uproszczonej i strywalizowanej postaci. Skojarzyła mu się z komputerową grą, w której każdy posiada trzy życia i dziesięć nabojów.

W pewnym momencie przestał skupiać się na poszczególnych rysunkach, spojrzał na nie, jak na ciąg znaków, nie do oglądania, lecz do czytania. Dostrzegł w nim obrazkowe pismo, z którego wyłania się jasny i precyzyjny przekaz posiadający własną gramatykę, styl i zasady. Opowieść, mimo iż zaszyfrowana, wydała mu się samonarzucająca i łatwa do zinterpretowania. Gdy to pomyślał, pociąg ruszył. Czarnowłosa kobieta i jej jasna, przepełniona bielą córka zostały w oddali, zlewając się w ciemnym tunelu dworca w plamy czerni i bieli.

Przejechał jedną stację, po wyjściu z dworca usiadł na najbliższej ławce w pobliskim parku. Miał jeszcze sporo czasu do spotkania. Wyciągnął z torby zeszyt, zaczął notować: „Czy życie postaci lepsze jest od życia ludzi? Czy obrazkowa kobieta, która staje się częścią szerszego znaczenia i potężnego umysłu dostępuje odkupienia? Byłoby to prostsze, gdyby nie fakt, że każda stworzona postać, przecząc innym, staje się znakiem troski o własnego stwórcę, a w konsekwencji jest odpowiedzialna za całą ludzkość”.

Kroki w tle. Trzask gałęzi. Coś usiadło na jego szyi. Chciał to strzepnąć. Zrzucić z siebie owada, lecz zaraz zorientował się, że to ciepło pochodzi od ludzkiego ciała. Poczuł czyjąś dłoń. Stała tuż za nim. Mimo, że od ich dziwnego spotkania minęło zaledwie kilka miesięcy, zmieniła się. Zapamiętał ją nieco inaczej. Wówczas wydawała mu się niedostępną królową opowieści, kobiecym demiurgiem, który wiodł go za rękę, by uczynić go nieodłączną i konieczną częścią własnego artystycznego spektaklu. Dziś



Widoki na siebie, grafiki, 2016



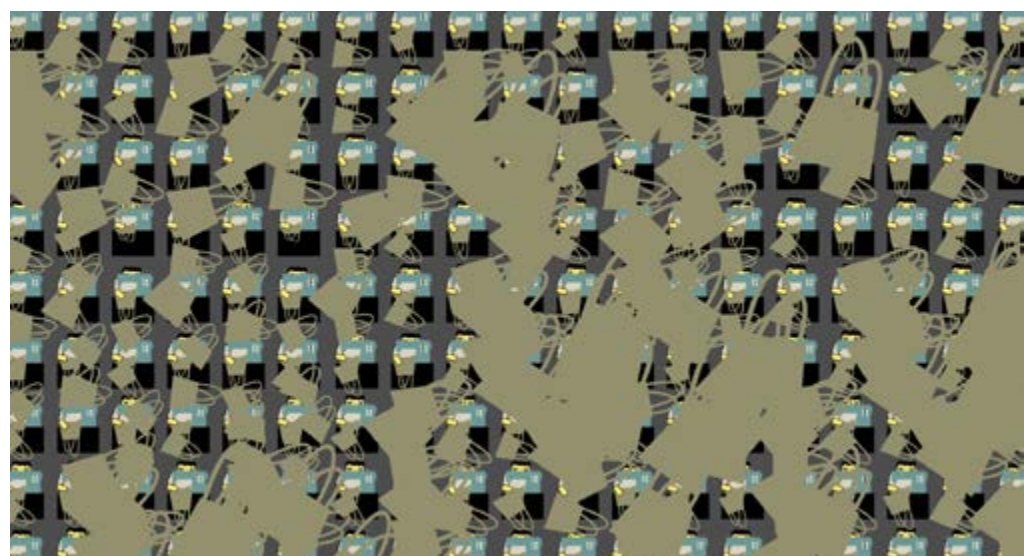
Neuro, cykl grafik, 2018

stała tuż za nim, wciąż jeszcze trzymając dłoń na jego karku i uśmiechała się ironicznie. Wydało mu się, że w tej ironii dostrzega także radość. Tym razem to ona go znalazła, nie on ją, jak wówczas. Zapadła cisza. Oboje nie wiedzieli co powiedzieć.

Błądziłem, powiedział, trochę się włóczyłem. Zabrzmiało to jak usprawiedliwienie, albo jak odpowiedź na niezadane pytanie: co robiłeś przez ten czas? Uśmiechnęła się. Wstał i bez słowa poszli przed siebie strącając z ubrań twarde kawałki pyłu i pamięci.

Nie poszedł na umówione spotkanie z przyjacielem. Chodzili po parku i rozmawiali. To taki dzień, po którym nie ma już nic, pomyślał. Patrzył przed siebie i słuchał uważnie jak opowiada mu o swoim życiu. Sam mówił niewiele. Czuł się tak, jakby ponownie prowadziła go do jakiegoś domu, w którym pomieszane zostały czasy, ludzie i przedmioty. Czyżby zainscenizowała dla niego nowe przedstawienie, aby powiedzieć mu coś ważnego? Tymczasem było to tylko życie. Nagie i skulone.

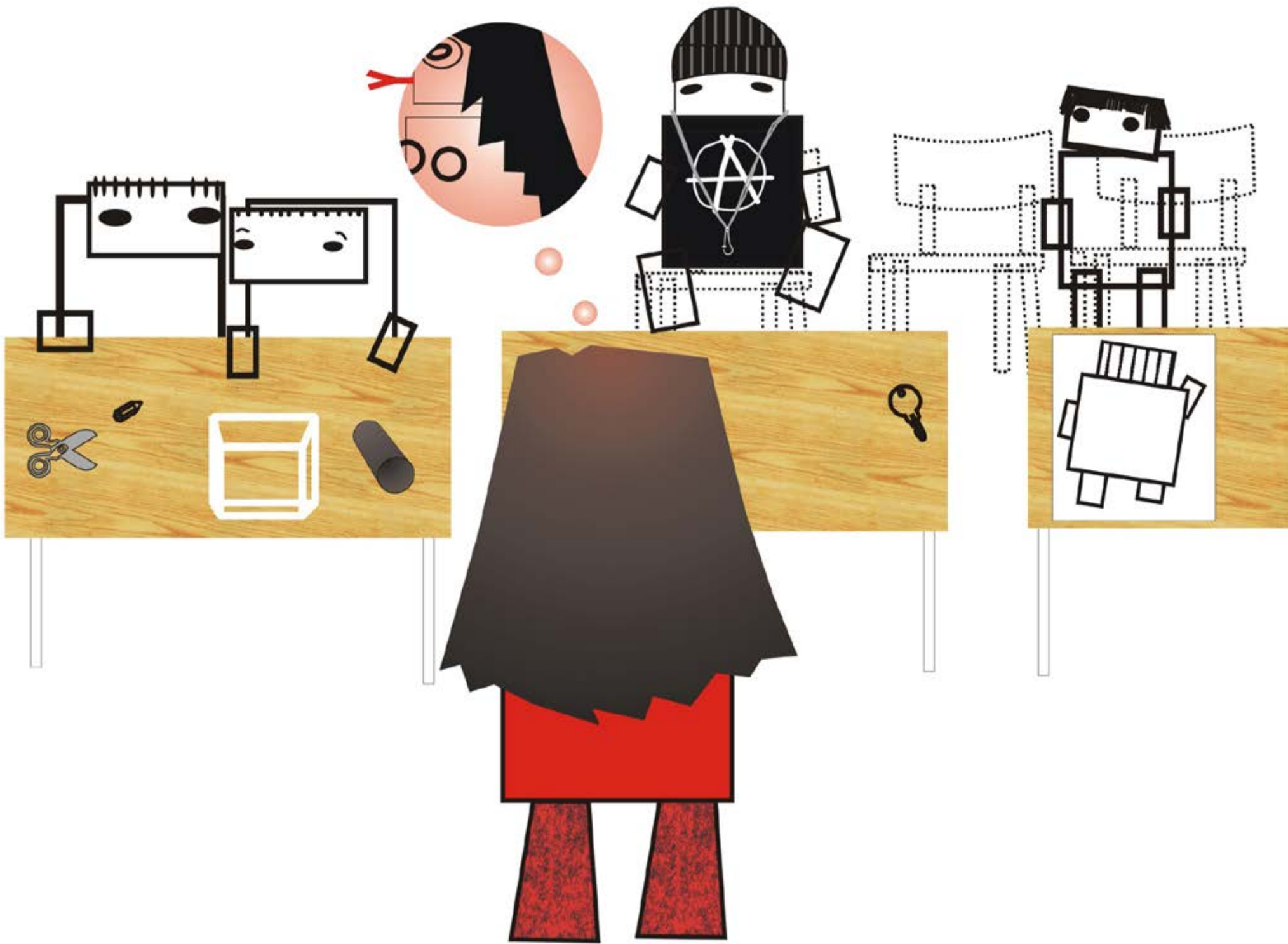
Metka, animacja, 2009 (z Piotrem Szewczykiem)



Przepraszam cię za tamto, powiedziała. Zaczął się śmiać, no co ty, przecież to ja wówczas szedłem za tobą, to było zresztą ekscytujące wyzwanie. Wykorzystałam cię. Daj spokój. Nawet nie wiesz... zawahała się. Ciii, to był dzień, którego nigdy nie zapomnę. Już nigdy nie wrócę do tego domu, mam z nim związanych bardzo wiele złych wspomnień. Chciałbym tam wrócić. Udała, że tego nie dosłyszała. Było w niej wiele smutku, którego wcześniej nie dostrzegał. Dowiedział się, że jest artystką. Tworzę różne rzeczy... i ucięła temat. Gdy mówiła z dziwnym, nieco wschodnim akcentem, wydawało mu się, że wyśpiewuje swą historię niczym pieśń podskakującą po bezdrożach. Słuchał o najtrudniejszych wyborach, których dokonywała w życiu, o zmaganiu się z macierzyństwem – choć znów błyskawicznie zmieniła temat, więc nie dowiedział się niczego o jej dziecku. Gdy opowiadała o trudnościach i dramatach, jakie na nią spadły w ostatnich latach, dziwił się ile siły można z siebie wykrzesać. Wciąż jednak miał wrażenie, że wiele przed nim ukrywa. Jej wypowiedzi kończyły się w połowie zdania, czasem pauza zastępowała słowa, które pojawiały się w jej gardle, lecz tam zostawały na zawsze, niewypowiedziane. Zwyczajne życie, mówi w końcu ona. Ale według niego nie ma w jej opowieści niczego, co uznałby za zwyczajne. W końcu mówi mu, że często ma wrażenie, że utrzymuje na swych barkach cały świat, że próbuje robić rzeczy, które wciąż wydają jej się ponad siły. Po raz pierwszy patrzy mu w oczy.

Zwyczajne życie? Może coś w tym jest? Żegnają się, tak jak ostatnio, niemalże bez pożegnania. Rozchodzą się, jakby skończyło im się nagle paliwo. A jednak tym razem poznali już wreszcie własne imiona. Wymienili się numerami telefonów. Co miało nadejść, nie nadeszło. Co miało zostać schwytane, umknęło na zawsze.

Wysiadając z pociągu, wpadł wprost na czarnowłosą, na ten nieznany i tajemniczy hieroglif, na litery nieznanego pisma naddunajskich ludów lub Etrusków. Przeczytał cały projekt, z lewa do prawa. Zwyczajne życie, szepnął z grymasem na ustach. Sprawdził czy ma w kieszeni jej numer telefonu. I usiadł na peronie, aby jeszcze przez jakiś czas wpatrywać się w nieuchwytną czarnowłosą.



A Dominika mówi, ze Pani jest żmija, cykl grafik Szkolenie, 2003

Teraz była madonną, by po chwili mierzyć się z rzymską wilczycą, która wykarmiła Remusa i Romulusa. Za chwilę była kosmitą, który chciał czmychnąć i unieść się do innego świata. Pracowała, kochała, traciła i odzyskiwała. Ale jakby jej ubywało. Oczy miała coraz większe i smutniejsze. A ciężar nad głową zdawał się rosnąć jak balon, który nie pęknie tak długo, aż będzie powtarzała jak mantrę: cholera, żyję i to sprawia mi najwięcej radości.

Bartłomiej Majzel

Piotr Szewczyk



Galeria Sztuki Współczesnej BWA
www.bwa.katowice.pl
#bwakatowice

sztuka_w_przestrzeni



Zobacz
spot



Posłuchaj
wywiadu
z artystką

Urodzony w 1974 roku. Artysta multimedialny, projektant, wykładowca. Absolwent Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach i Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Na obszarze sztuki współczesnej wypowiada się za pośrednictwem nowych mediów, jest także autorem rzeźb, instalacji, animacji komputerowych. Działalność artystyczną łączy z poszukiwaniami teoretycznymi w różnych dziedzinach sztuki i techniki. Tworzy m.in. obiekty powstające przez połączenie precyzyjnego planowania z nieprzewidywalnością. Wykorzystuje w nich stal rdzewioną, emalie jubilerskie, kamienie szlachetne. Swoje prace prezentował podczas wielu krajowych i europejskich wystaw i festiwali, m.in. *Czarna dziura*, CSW Kronika, Bytom, 2007; *Którędy do morza?*, Galeria ON, Poznań, 2008; *Tłuste lata miasta Karlshamn*, Galeria Entropia, Wrocław, 2008; 9 Międzynarodowy Festiwal Filmowy Era Nowe Horyzonty, Wrocław, 2009; *Betting on shorts* 2009; *Dzikie/Wild*, Miejsce Projektów Zachęty, Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa, 2012.



6, grafika, 2017

Odbijają się od dna wśród kamieni i śpią odwrócone w błękanie*

Salvatore Quasimodo

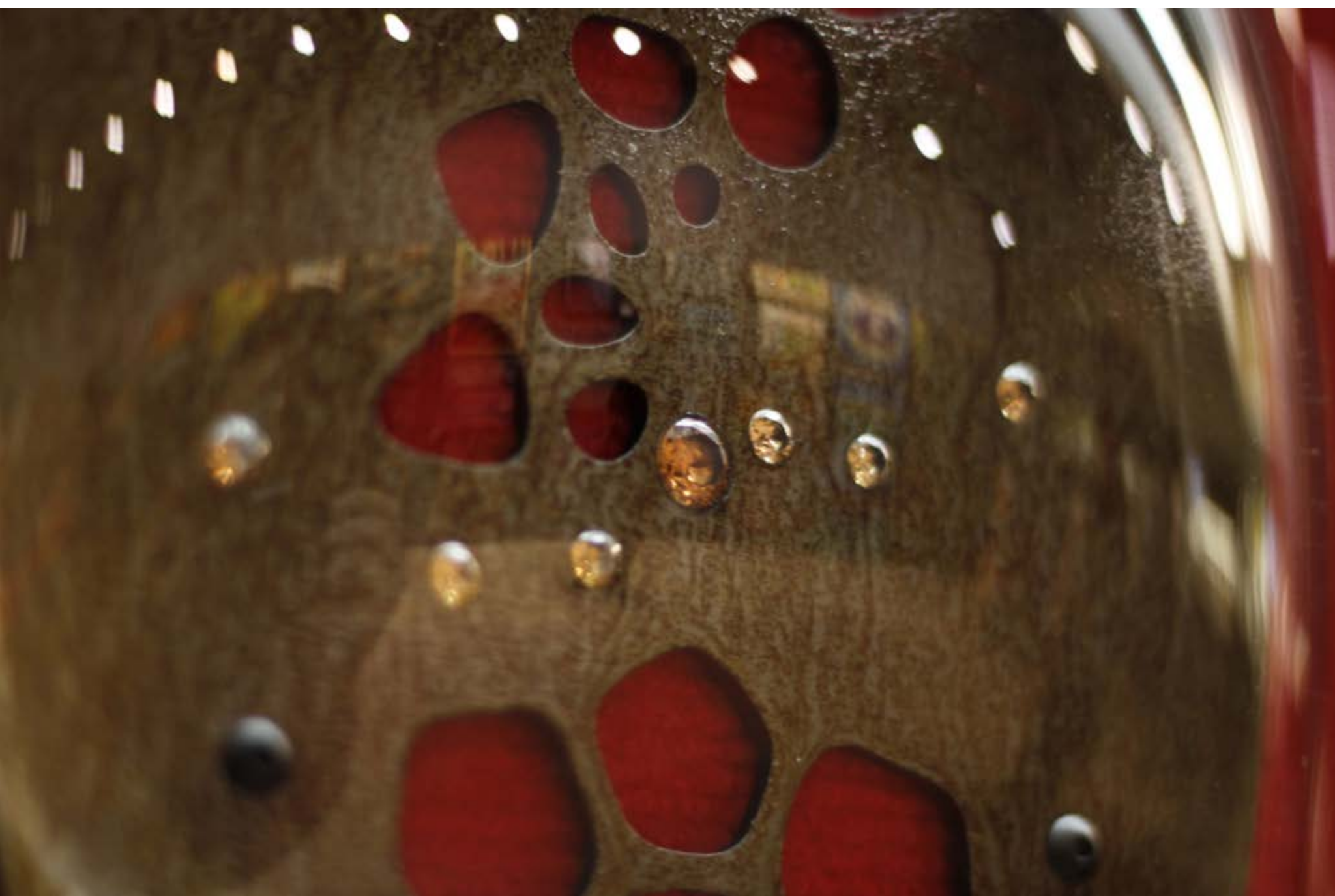
A ty się zbliżasz do mnie, choć tego nie dostrzegam. Obserwujesz mnie. Zlizujesz blizny mojej krwi. Wdzierasz się w skórę, zamieszkujesz na końcu drogi, gdzie nigdy już nie dotrę. Dotykam cię przez nieuwagę, ocieram się o ciebie. Jesteś gdzie indziej, lecz i tak masz mnie w garści, mną oddychasz, przełykasz kamień po kamieniu. Gdybym był nieśmiertelny nazwałbym cię śmiercią, ale teraz mam stracha, boję się tak do ciebie zwracać, bo śniło mi się, że będę umierał kilkanaście razy w różnych pozycjach. Może nie dziś, może jutro? Spadajcie wszyscy, to już postanowione: nie umrę zanim nie napiszę od nowa tej historii, do której droga wiedzie mnie pokrętna. Chodzi znów o nią. Tak jak wiele lat temu.

* S. Quasimodo, *I robi się ciemno*, tłum. J. Mikołajewski, Włoski Instytut Kultury, Austeria, Kraków 2017

Zasnęła we mnie na kilka dekad, teraz zbudziła się znienacka, w momencie gdy już liczę swoje dni do odlotu. Muszę ją tylko wyłowić z pamięci, przypomnieć sobie wszystkie spotkania, których nie było zbyt wiele, a jednak zmieniły bieg mojej rzeki już na dobre. Pozostawała po nich zawsze jakaś wyrwa, niczym lej po wybuchu bomby. Cokolwiek to było, muszę przyznać, że pamięć o niej podtrzymuje mnie przy życiu w moim obłądnie, jest niczym respirator, mocny punkt oparcia idealny na te dni, gdy kurczę się, wracam w przeszłość i wypieram się ostatecznie samego siebie.

Siadasz tu, zalewasz się w trupa i próbujesz mi pomóc pchać pod górę kolejny dzień, cholernie ciężki – jak wózek wypełniony starymi śrubami, zardzewiałymi kawałkami metalu i bujną rdzą, która jak dzikie kwiaty zaczyna mnie oplatać kreśląc na szybach czarną smugę.

Pentatonika, obiekt, 2016





6, obiekt/matryca



American
Cherry, obiekt,
2015/16

A propos śrub... Kupiłem sobie lupę, bo nie umiałem wczoraj wkręcić zwykłej śruby. Słabe już mam oczy, a zardzewiała i oporna śruba nie chciała wskoczyć we właściwe rowki. Za nic też nie chciała się włożyć ani złożyć, wepchnąć ani strzepnąć, westchnąć, wyminąć, przeminąć. Odpłynąć? Przyglądałem się jej przez godzinę. Jej łebek wystawał jak nietoperz zza okiennicy. Zobaczyłem w nim przerażone oko. Skrawek ognia. Choć mój czas już się kończy i kurczy się jak postawiona na oknie morela, niespodziewanie poczułem się młody. Przypomniało mi się przestrzenne poddasze, na którym dawno temu zacierałiśmy ślady.

Wiem, odbiegam od tematu, uciekam od głównego wątku. Spokojnie, nie denerwuj się, wszystko sobie przypomnę we właściwym momencie – wiem, że chcesz mi pomóc. Tak już mam, że coś mi się w głowie czasami blokuje, a potem, gdy raptem gwałtownie przyspiesza, odbudowują się we mnie wiązki pamięci i wracają w nich kolory, obrazy sprzed lat, które niespodziewanie zaludniają się znów ludźmi i wyciągają mnie z ziemi, aż do czasu gdy spocony, duszący się kaszlem padam na pysk i znów zapominam.

Pisał wówczas nową powieść, więc można mu wybaczyć. Przyczajony, ślęczący po kilkanaście godzin na dobę w ogrodzie, pisał ukryty pod rzędami kwitnących jabłoni. Nieustannie gotowy do skoku gryzł, zapisując niewidoczne wzory przedmiotów, ich ciężar, fakturę, unikatowe szmery, które co noc wyrzucało na brzeg spienione morze. Przyglądał się uważnie najdrobniejszym detalom. Drążył, wsiąkał, wnikał do głębi martwych przedmiotów. Wydobywał na powierzchnię ich opowieści. Dotykał, przesuwiał opuszkami palców po zranionych powierzchniach, których rany narastały z każdym rokiem. I zapisywał... Zapisywał wszystko, inaczej nie potrafił.

Zadzwoniła w pewien wiosenny poranek, w momencie gdy po nieprzespanej nocy na pysku skraplała mu się piana, w oczach pojawił się cień, a krańcowe zmęczenie związało mu ręce i nogi dziwnym tańcem odrętwienia. Jak zwykle nie była wylewna, nie zadawała tych wszystkich zbędnych pytań, co u ciebie, jak

żyjesz, mam nadzieję, że nie przeszkadzam, miło cię słyszeć.
Nic z tego. Żadnego bla bla bla. Gdy ją usłyszał, pomyślał, że jej niski, zmysłowy i zbyt śmiały głos nadawałby się doskonale do prezentowania prognozy pogody lub do odczytywania manifestów strajkujących górników, nie zaś do wypowiadania gotowych formułek i pustych zdań, w których powybijano już wszystkie szyby w oknach.

Hej, jeśli jesteś goły to narzucaj ubranie. Bądź u mnie za 40 minut, pasuje ci? I nie pij już kawy, napijesz się u mnie. Jesteś tam jeszcze? Gdy zamruczał wybuchnęła śmiechem tak dziewczęcym i słodkim, iż jego początkowe zaskoczenie i podenerwowanie zmieniło się w tkliwość i czułość. Poczuł radość. No dobrze, znów chcesz mnie gdzieś uprowadzić? Zgoda, będę. Tylko pamiętaj, kawę piję tylko parzoną i szorstką, żadnego ekspresu.

MOD, obiekt, 2012



Była parzona. Dwie łyżeczki goryczy i martwe mleko. Tego dnia wydawała się być w kapitalnym humorze. Pocałowała go nawet na powitanie, w policzek, lecz zbyt blisko kącika ust. Ona w pidżamie, na bosaka. On w bordowym swetrze. Pidżama w palmy. On szuka wzrokiem innych drzew, ale nie znajduje. Tylko palmy, palmy, lasu brak. Jej kawa, także parzona, gęsta i smolista. Pokażę Ci pracownię. Narzuciła sandały i poszła przodem cała w tych palmach, przezroczysta, pachnąca, lśniąca porannym światłem.

Chwilę potem wdrapywali się po schodach na najwyższe piętro starego, kilkukondygnacyjnego domu. Gdy byli na szczycie, wskazała mu ręką na drabinę prowadzącą na poddasze. On zrobił taką minę jakby nic nie było go już w stanie zdziwić. Weszli wprost w gotującą się kwietniowym słońcem pustą przestrzeń. Wokół otaczały ich sztalugi, na których wisiały szkielety obrazów. Na drewnianej podłodze lśniły zakrzywione promienie słoneczne, porozrzucane w nieładzie książki i czasopisma, dwa sprężyste materace z gąbki i czarne pufy. Pachniało masłem orzechowym i miodem. Przy ścianie stała srebrna lodówka. Gdy wyciągała z niej sok, dostrzegł, że w środku znajduje się jedynie ryza papieru, garnek i pojemniki do farb.

Czytałam twoje książki, powiedziała. Także tę, w której ten rudy umiera i wchodząc do nieba siada na ławeczce koło Boga i patrzy godzinami na wszystko z góry, czerpią z tego radość. Nabierają dystansu i luzu, a Bóg wskazuje mu palcem ludzi, których ma nie spuszczać z oka. To piękna książka, naprawdę, mówię szczerze, ale kompletnie się z nią nie zgadzam. Denerwuje mnie ten wszechobecny dystans do wszystkiego co żyje. To takie eleganckie, wyważone. A ja chcę mięsa, rozumiesz? Wydaje mi się, że świat jest możliwy do odczytania tylko wówczas, gdy się nad nim pochylamy, zbliżamy się do niego językiem, wilgocią, wargami, i smakujemy go i dotykamy. Chciałabym ci coś pokazać. To ci się przyda.

Podeszła do ściany. Pociągnęła za niewidoczną klamkę i otworzyła gwałtownie zamaskowane drzwi. Weszli do kolejnego pomieszczenia, jeszcze bardziej ukrytego, niż to, w którym się znajdowali. Jakby z jednej szkatułki wpadli do kolejnej, jeszcze głębszej. Niewielkie pomieszczenie przypominało

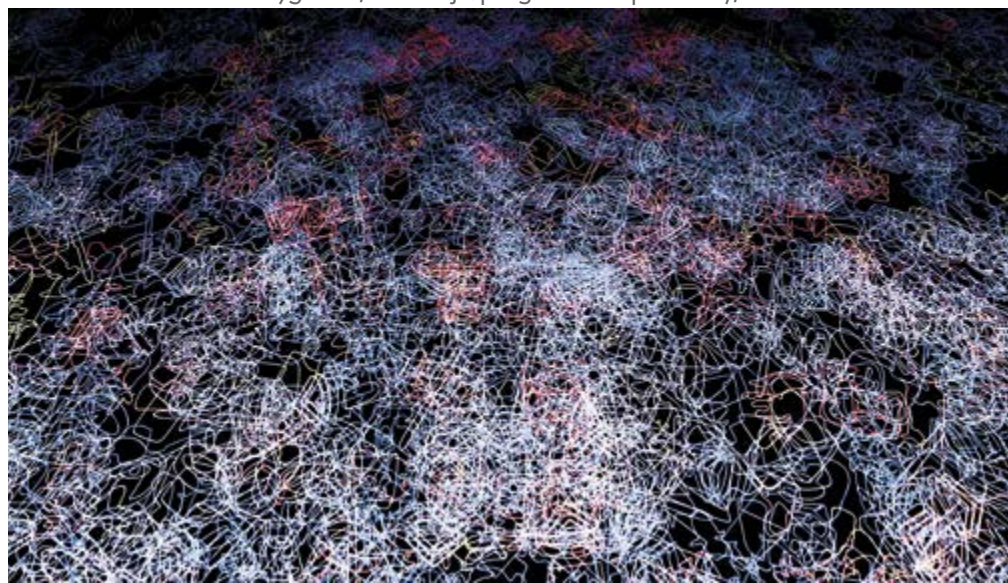
złomowisko w miniaturze. Podłoga zavalona była zardzewiałymi śrubami, kawałkami płotu, miedzianymi płytkami i drobnymi kamyczkami, kruszywem, kawałkami stali, blaszkami niewiadomego pochodzenia. To moje królestwo, powiedziała oschle i zaprowadziła go w stronę małego okienka, przez które widać było miasto w dole, przechodzące figurki ludzi, łączące się, zbijające się w tłum głów rozlewających się po okolicy niczym mrówki biegnące wte i wewte, od przepaści do przepaści. Przywarł nosem do szyby i zobaczył bezpańskie miasto, nieogarniętą formę, nad którą nie sposób było zapanować. A teraz popatrz na to, powiedziała z triumfem w głosie. I mówiąc to wyciągnęła cztery pudła wypełnione po brzegi zbytecznymi przedmiotami, zardzewiałymi miedzianymi płytkami, odrapanymi fragmentami płotu, łańcuchami, drutem, kolorowymi kamieniami tulącymi się do siebie.

Kilka godzin tkwili w skupieniu nad skrzyniami. Oglądali każdy przedmiot, a ona opowiadała mu o ich znaczeniu w swoim życiu, o pamięci oraz o braku tych, których zastępowały. Inspirowały ją zniszczone rzeczy, w których doszukiwała się ukrytego piękna, wydobywała je na wierzch. Ważne było wszystko to, na co nikt inny nie zwracał uwagi. Ona w ten sposób tworzyła perły, nadając im blasku i wewnętrznej logiki. On poczuł siłę tej uważności i skupienia. Spojrzał na nią z podziwem. Każdy detal wydawał się opowiadać jakąś historię, bez końca, bez happy endu i bez pozornego znaczenia. Znaczenie należało dopiero odczytać, wyszarpać je z gardła owym zardzewiałym, metalowym częściom, którym przypatrywali się odkrywając w nich kolejne, coraz bardziej niezwykłe obrazy i wzory, których nie sposób było powtórzyć ludzką ręką.

Ojciec (1944–2019), grafika, 2019



Weather Forecast for Smygehuk, animacja/program komputerowy, 2013





Liczby pierwsze, rzeźba, 2017

To co czujesz, zależy od tego jak patrzysz, powiedziała jakby zbudzona ze snu, ważne jest jak ustawiasz wzrok, jak go przesuwasz, na czym się skupia, czy ślizga się jedynie po powierzchniach, czy staje się aktywnym uczestnikiem zdarzeń. Gdy to mówiła, on dotykał rdzewiejących przedmiotów. Pocierał opuszkami palców o ich krawędzie i szorstkie zadrapania, którymi były pokryte. Wyczuwał ich fakturę, przełamywał ich opór. Dostrzegł w nich niepokojący porządek, załamanie chaosu, regułę, bez reszty podporządkowaną temu co pierwotne, dziczące, niepohamowane w swej zwyczajności rozpadu. Wydawało mu się, że jest poza tym, że to umarłe piękno jego nie dotyczy.

A jednak od tego dnia patrzył uważnie na każde miejsce, które go opuszczało, na każdy przedmiot nie wzbudzający niczyjego zainteresowania. W ten sposób odkrył nieznane jęki, słowa i obrazy, które im bardziej pokryte rdzą, tym sugestywniej mówią, krzyczą a potem znikają.

Waldemar Rudyk



Galeria Sztuki Współczesnej BWA
www.bwa.katowice.pl
#bwakatowice

sztuka_w_przestrzeni



Zobacz
spot

Urodzony w 1960 roku. Artysta wizualny i animator kultury. Studiował na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Zajmuje się rysunkiem, malarstwem i rzeźbą, tworzy obiekty, książki artystyczne i instalacje, inicjuje działania w przestrzeniach publicznych. Wspólnie z dziećmi i młodzieżą realizuje projekty artystyczne i prowadzi warsztaty. Kieruje Miejskim Ośrodkiem Kultury Sportu i Rekreacji w Chełmku. Jest autorem kilkudziesięciu wystaw indywidualnych. Uczestniczył w ponad dwustu wystawach zbiorowych, akcjach i działaniach artystycznych w kraju i za granicą. Jego prace nagradzane były w ogólnopolskich i międzynarodowych przeglądach, m.in. Letni Salon Sztuki, Bielsko-Biała, 2000; I Ogólnopolskie Biennale Malarstwa i Tkaniny Unikatowej, Trójmiasto 2001, III Międzynarodowe Biennale Miniatury, Częstochowa, 2004; VII Biennale Małych Form Malarskich, Toruń, 2007; III Międzynarodowe Biennale Obrazu „Quadro-Art”, Łódź, 2011.



Posłuchaj
wywiadu
z artystą



Wiersze przydrożne, Bubel Granna, 2017

A ja schnąc się pochylam i na mojej twarzy dotykam twojej kory*

Salvatore Quasimodo

Pochyliłem się nad tobą Drzewo. Nie dlatego, że jesteś jednym z milionów, lecz z powodu tego, że jesteś jedyne, ty. I stoisz na tym pustkowiu od dziewięćdziesięciu lat. Przychodzę do ciebie raz w miesiącu, aby opatrzyć ci rany. Ale to ty mnie pocieszasz i mnie goisz, leczysz, przemieniasz. Stojąc tam na otwartej przestrzeni, jesteś Drogą. Wskazujesz kierunki i odpowiadasz wciąż na moje bezgłośnie pytania. Masz na imię to wszystko co widziałeś, to czego nikt ci nie odbierze. Czego nie da się kupić ani przyspieszyć. Czas. Snujące się lata, warkocze światła, ślady życia, które kryjesz w gałęziach i liściach. Przyśnione światy dzieciństwa, które wracają i mierzą się z tym, co odległe i obce.

* S. Quasimodo, *I robi się ciemno*, tłum. J. Mikołajewski, Włoski Instytut Kultury, Austeria, Kraków 2017

Jedynie ty, w tej ubogiej formie życia, jesteś w stanie unieść moje chłodne ciało ku niebu. Liczę na twój dobry, mocny uścisk i bliskość, za którą tęskniłem całe życie. Dlatego przywlokłem się dziś do ciebie kolejny raz. Dotarłem tu resztkami sił, dysząc i charcząc jak zdezelowany traktor. Może to będzie najpiękniejszy koniec jaki mogę wymyślić dla siebie? Tylko ty i ja na tej planecie i oceany lat zrosnięte w korzeniach, przez które świat nigdy się nie przedostanie, nie przecisnąć, nie znajdzie drogi powrotnej, jak ja. Tymczasem nie tylko ty, ale i inne drzewa, wychodzą ze mnie, a ja z nich wyczołguję się i nie mogę wyjść, nie mogę się wyplątać z tej plątaniny gałęzi i nie wiem co dalej. Może zamienię się w ptaka i będę wił swoje gniazdo, trzymając się kurczowo powietrza?

Wiersze przydrożne, Bubel Granna, 2017



Patrz na mnie. Schnę i próchnięję. Widzę to, gdy patrzę na swoje stopy, które z roku na rok milkną coraz bardziej w pieśni się nurzając. Dlatego właśnie zacząłem spisywać te losy zagubionych ludzi, aby spokojnie pogasić światła i odpocząć w cieniu wielkiego ty.

Dziś zjadłem na śniadanie cztery jajka i pomidora. Potem chodziłem po łące i bez problemu wróciłem do domu, czyli do ciebie. Mimo, że zapominam niemal wszystko i gubię się bez przerwy, do ciebie trafiam zawsze. Ściągasz mnie wzrokiem, ciepłem. Łapiesz za rękę głaszcząc po głowie, gdy drzę. Dobry chłopiec, mówisz, dobry, zaśpiewaj synku w ogniu mojego ciała. Tysiące lat. Trwanie. Drogowskazy. Wbity w ziemię przedłużam i podtrzymuję puls. Wygrzebuję się z ciała innych ciał i pełnę nagi przez las. Od dzisiaj ja będę znakiem, zapuszczę korzenie, wygnę się na wietrze. Będę słuchał brzęczenia szerszeni i pchał wędrowców ku brzegom.

Widzisz, zaprosiłem cię, aby opowiedzieć ci kolejną przygodę, której – jak myślałem – nie zapomnę nigdy, a tymczasem od kilku dni nie mogłem przypomnieć sobie szczegółów. Co się wówczas stało? Jak się skończyła ta wyprawa przez nadrzeczne bagna i pustkowia, gdy brodziliśmy pośród drewnianych pali wbitych po uszy w ziemię pachnącą i cichą.

Jechali na wschód kraju już od kilku godzin. Wyruszyli nocą, gdy waliły w nich gwiazdy ogromne, jak rozpalone gorączką głązy. Gnali ku świerszczom i owadom. Ona ku zgłiszczom pamięci, on traktował tę wędrówkę, jak kolejną przygodę. Pociąg, autostop, autobus, potem intensywny marsz w porannym słońcu zdzierającym z nich przezroczyste warstwy mgły. Dotarli do wsi pod wieczór. Gospodarz oparty o płot, czekał w umówionym miejscu. Ona uścisnęła mu dłoń, lecz ani razu nie zwróciła się do niego wujku. Skinął na powitanie. On poczęstował gospodarza papierosem. Tamten powąchał go, splunął, wsunął do ust i nie zapalając, poszedł w stronę rzeki. Podreptali za nim bez słowa. Bug rozlewał się setkami meandrycznych odnóg, z których żadna nie wiodła do celu.



Historie codzienne, Cieszyn, 2020

Gdy dotarli do chaty, było już ciemno. Latarki strącały z drzew ciężkie krople wody. Gospodarz pokroił chleb, nalał im dwa talerze solianki. Gdy zjedli przyniósł butelkę khortytsy, dokładne mapy, wojskową latarkę, ostry nóż i gumowce. Zaznaczył na mapie cztery punkty i zaśmiał się serdecznie – nu maładcy – powiedział i poklepał go po plecach, a ją lekko trącił wysuszoną ręką. Ona wychyliła kolejny łyk wódki i wstała od stołu. Idę spać – podreptała, lecz nie zasnęła przez najbliższą godzinę. Drapała paznokciem w ścianę, aż wydrapała żleb rzeki.

Wyszli przed wschodem słońca, krojąc światłem latarek wielkie plastry ciemności. Maszerowali bez przerwy. On wytyczał rytm, ona pogwizdywała. Zatrzymali się dopiero, gdy słońce zaczęło nadgryzać ich twarze, a komary skrzydełkami oblepiały ich spocone ciała. Nie rozmawiali zbyt wiele. Wyczerpana padła w wysoką trawę. Podał jej wodę. Zamiast pić, oblała twarz i zmoczyła włosy. Oszczędzaj – powiedział niezadowolony. Wówczas zaczęła pić, dysząc głośno, ocierała pot z twarzy.

Po chwili poszli dalej w stronę odległych prześwitów pomiędzy drzewami. Za lasem rozciągała się przestrzeń tak wielka, że zaczęli się śmiać, gdy ujrzeli jej cudowny bezsens. Przed zapadnięciem zmroku rozbili namiot. Ogień palił się blisko nich, dopóki ich nie rozdzielił, nie wszedł między mężczyznę i kobietę, nie podpalił krążących w okolicy czarnych myśli.

Przez kolejne dni posuwali się naprzód, chodząc codziennie od wsi do wsi, podążając wytyczonym przez gospodarza śladem, który zakreślił im na mapie mówiąc, że tam dokąd chcą pójść pewnie niewiele już zostało. Według wytyczonej trasy byli już niedaleko. Chłopi wskazywali im dotychczas drogę, ale ostatnie chaty, które były w okolicy zostały daleko za nimi. Dalej prowadziła ich cisza drzew, która podpowiadała im kierunki i wytyczała lęk. Popatrz, to jest ta rzeka, którą zaznaczył wujek, wskazała niebieską kreskę na mapie. Weszli do wody, rozebrali się do naga i pozwolili rzece zmywać z nich piasek i zaschnięte plastry potu.





Brama, technika własna, 2016

Podczas wędrówki mijali wielkie wilgotne drzewa porośnięte mchem, kurhany i kopce z wytarganymi z ziemi dumnymi kośćmi, które przed laty brały udział w obrzędach zamówin i harełki, kiedy to młodzieniec przybywał, aby ujrzeć światło bijące od panny. Ona szła niespokojnie, zasnutą opowieściami, które pamiętała z dzieciństwa i duszoszczipatelnyymi pieśniami śpiewanymi przez babcię. Tam już niewiele zostało, powtarzała w duchu i szła coraz szybciej, starając się skrócić postoje. Czasem milczała pół dnia, znikając w sobie, wsłuchując się w głosy bagien, ols i borów, wpatrując się w ślady bobrów, jeleni i wilków. Jako mała dziewczynka biegała po tych śladach wołając zaklęcia, nazywając drzewa imionami dawno wymarłych plemion i słowiańskich ludów. Bywały jednak chwile, gdy opowiadała mu rodzinne historie, tragedie i dramaty, które niegdyś uśpione, teraz wypływały na wierzch gotującej się w niej wody. Wówczas mówiła szybko i niedbale, szczebiotała jak podłotek, śmiała się i łapała go znienacka za rękę. Czuli się wówczas szczęśliwi i wolni. Rzucali się w łękę, aby utulić polne kwiaty, ona śpiewała mu smutne pieśni, a on recytował jej wiersze ulubionych poetów.



Pole, technika własna na drewnie, 2015



Obiekt nadbrzeżny, Bielsko-Biała, 2011



Stworzenia wodno lądowe, Kraków, 2016

Po tygodniu wędrowki wiedzieli oboje, że zgubili drogę, że idą na oślep nie spoglądając już na mapę, lecz na drzewa, na słońce i rozdarte, rozgwieżdżone niebo. Brnęli dalej pchani głodem i ciepłem zrosniętych ze sobą drzew, które zagraadzały im drogę, podczas gdy oni wykończeni i głodni wciąż parli naprzód. Kończyło im się jednak jedzenie, a gotowana co rano woda, musiała im wystarczyć aż do zmroku. On przekonywał ją, aby się jeszcze powłóczyć przez kilka dni, odbijając na południe, gdzie spodziewał się dotrzeć do jednej z kilku wiosek, które powinny się znaleźć na ich drodze. Ona chciała powrócić na właściwy szlak, aby odszukać wioskę gdzie się urodziła, nawet jeżeli zbyt wiele z niej nie pozostało. Przecież nawet nie wiemy gdzie jesteśmy, upierał się, zeszliśmy już daleko z wytyczonej trasy. Ona mówiła o grobach, do których musi dotrzeć. Przyjechałam tu przecież tylko z tego powodu! To dla mnie bardzo ważne, myślałam, że to rozumiesz! Możemy umrzeć tu z głodu i wyczerpania, krzyczał, coraz bardziej wściekły i przerażony.



Obiekty
przenikające,
Roztocze, 2014

Jeśli pójdziemy w złym kierunku wejdziemy w największą dzicz. Urodziłam się tutaj, wskazała na drzewo, rosnę tu, nie widzisz mnie? Nie zamierzam się poddać. Gdy zaczęła płakać, przytulił ją, ale wymknęła mu się i przyspieszyła kroku.

Po drodze napotykali wbite w ziemię drewniane bale wskazujące kierunek: niebo. Nie wiedzieli, kto je umieścił w bezludnym terenie, ale zachwycali się nimi, czując, że sprowadzą ich na właściwą drogę. Istotnie, następnego dnia dotarli do szutrowej drogi, którą doszli do niewielkiej osady. Tam ich drogi niespodziewanie rozeszły się.

Wyjechał porannym autobusem, uprzednio próbując wytłumaczyć jej, dlaczego musi wracać. Rób co chcesz, jesteś wolnym człowiekiem, chyba że się mylę? Gdy odjeżdżał, stała przy drodze i patrzyła jak znika wewnątrz pojazdu, siada na miejscu przy oknie, przykleja nos do szyby i macha do niej. Nie odpowiedziała żadnym gestem. Wpatrywała się w kolorowe chaty. Uzupełniła zapasy jedzenia i poszła poszukiwać kogoś we wsi, kto podrzuci ją terenowym wozem w pobliże rodzinnej wioski.

Wówczas nie wiedzieli jeszcze, że na kolejne spotkanie będą musieli poczekać ^{kilka lat}. Ona nie miała pojęcia, co spotka ją za chwilę na rodzinnej ziemi, on nie wiedział właściwie, dlaczego od niej uciekł. W czasie jazdy powrotnej wspominał napotykaną przez nich bale drzew wbite w żyzną ziemię, ich zapach, spokój, drogę, którą pokonują każdego dnia i drogę, którą rozważają w ciszy. Poczuł się nieszczęśliwy. Zasnął. Obudził się setki kilometrów dalej, w miejscu z którego nie widać innego świata, niż ten porzucony.

Bartłomiej Majzel

Marek Kuś



Galeria Sztuki Współczesnej BWA
www.bwa.katowice.pl
#bwakatowice

sztuka_w_przestrzeni



Zobacz
spot



Posłuchaj
wywiadu
z artystą

Urodzony w 1962 roku. Artysta wizualny, rysownik, rzeźbiarz, autor akcji, instalacji i obiektów, performer. Dyplom uzyskał na Wydziale Wychowania Plastycznego Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Jest współzałożycielem Galerii Kronika w Bytomiu a od 2006 roku dyrektorem Galerii Sztuki Współczesnej BWA. Brał udział w ponad osiemdziesięciu wystawach indywidualnych i zbiorowych, m.in. w: Galerii Uniwersyteckiej BWA, Cieszyn, 1988; Galerii Dziekanka, Warszawa, 1990; Galerii Miejskiej, Wrocław, 1994; CSW Kronika, Bytom, 1995; 1997: Teatrze Bukleina, Kraków, 1997; Galerii Otwartej, Kraków, Starmach Gallery, Kraków, 1997; Galerii Grafiki Biblioteki Sztuki, Zielona Góra, 2006; Galerii Oranżeria, Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, 2007; Galerii Kameralnej, Słupsk, 2008–2009; Galerii Miejskiej Arsenał; Poznań, 2011: Atelier 34zero, Bruksela, 2014–2015. Do najważniejszych realizacji w przestrzeni należą rzeźby: MMAC Festival in Tokyo, 1997; Centrum Aktywności Twórczej, Ustka, 2009; 2011: Stach przed ciemnością, Katowice; 2012–2013: Miasto – przestrzeń dla sztuki, Katowice.



Bez tytułu, 2007, fot. Jan Gaworski

Czasem delikatnie coś bierze górę nade mną*

Salvatore Quasimodo

Całe niebo w ogniu. Widziałeś płynące kłęby dymu? Przelatywały tak nisko nad miastem, że prawie urwałyby mi głowę. Wydawało się, że w ciągu minuty nakrył nas czarny kapelusz, z którego runął dziki deszcz. Słyszałem dudnienie i wrzask. Światło zostało gwałtownie zgładzone, a potem zaczęło lać tak straszliwie spod tego kapelusza, że wielkie krople postrącały wszystkie kwiaty w okolicy.

Po deszczu leżałem na mokrej trawie zgniatając robaki i dżdżownice. Coś włochatego chodziło mi po karku, ale niezbyt się przejąłem. Pewnie to pająk. Uwielbiam krzyżaki, gdy gryzą, to zachowują się jakby chciały całować. Trzeba mieć klasę!

* S. Quasimodo, *I robi się ciemno*, tłum. J. Mikołajewski, Włoski Instytut Kultury, Austeria, Kraków 2017

Poczułem się lekki. Od kilku godzin wpatrywałem się w przepływający świat. Niebo poruszało się delikatnie i drżało coś w powietrzu. Wszystko płynie... Zachwycam się tą świadomością od kiedy sił zaczęło mi brakować. Czasem ratują mnie majaki i zwidy. Podchodzą nieznane postaci trzymające się za ręce, najwyraźniej zjednoczone w duchu, który czuwa i czeka na nas wszystkich przy bramie, za którą można tańczyć i oddawać się ćwiczeniom ducha, a nie ciała.

Przymknąłem oczy. Głowa opadła mi do tyłu, aż poczułem wnikające we mnie ciepło ziemi. Zastygłem. Wydawało mi się, że ciemność zbliża się do mnie i wiąże moje włosy w supełki i warkocze. Znów wpatrywałem się w przepływające duchy chmur, czerpiąc z nich energię, która być może okaże się kluczowa w momencie abdykacji.

Bez tytułu, Katowice, 2012



Dziwię się nieustannie z jaką trudnością wykonuję od pewnego czasu najprostsze czynności. Jak wiele czasu zabiera mi przemieszczanie się z kanapy do kuchni, wynoszenie śmieci, krojenie chleba wysuszonymi rękami. Ech, dobrze że przyszedłeś. Wybudziłeś mnie z tego letargu, z martwoty, która zapewne – gdyby dłużej potrwiała – zamieniłaby się w surową i nieustępliwą śmierć.

Więc siadaj, nie zadawaj pytań, tylko spisuj dalej każde ze słów, które będę cedził przez zęby. Ciekawi cię co zdarzyło się dalej? Ha! Na czym ostatnio skończyłem? Aaaa, już wiem... Chodzi o ten niezrozumiały zwrot akcji, kiedy decyduję się na ucieczkę. Wycofuję się. Wracam tam, gdzie moje piekło. Zastanawiasz się pewnie dlaczego, skoro świata poza nią nie widziałem. To są bardzo skomplikowane kwestie, a wybory nie zawsze są logiczne. Czasem coś nagłego strąca nasze życie w przepaść, podczas, gdy my zostajemy na brzegu. Skuleni i pozbawieni życia. Popatrz na mnie.

Czy to możliwe, że trzy lata mogą minąć niezauważone? Pach, pach, a kuku, nazywam się czas, siedzę na szczycie twojej chałupy i właśnie odebrałem ci trzy lata, trzydzieści sześć miesięcy, i jakąś absurdalną ilość dni, a ty? Wciąż jesteś w tym samym miejscu? Nie do wiary! Jakby cię ktoś wkleił do rodzinnego albumu. Jedyna zmiana jaką dostrzegam, to kolor i łuna. Trochę pożółkłeś i trochę wyblakłeś. Czy naprawdę nie zrobiłeś ani kroku dalej?

Siedział od kilku tygodni w domu, rzadko wychodził, niemalże nie spotykał się z ludźmi. Coraz mniej pisał, wycofywał się w głąb mrocznych korytarzy, które wiły się w jego wnętrzu. Ukrywał się przed samym sobą. Nie widział jej od ponad trzech lat, od kiedy zostawił ją w wielkich lasach na wschodzie tego kraju dociśniętego wielkim tyłkiem do rzeki. To tam błądziła – kto wie jak długo? Tam się błąkała i szukała śladów swojego dzieciństwa. Czy odnalazła to, czego szukała? Nie wiedział, zapamiętał jej lodowaty wzrok, gdy siedział już w autobusie przyklejony ustami do niedomytej szyby i machał jej na pożegnanie.



Bez tytułu, 1980, zdjęcie Barbara Kubska



Bez tytułu, 2016, zdjęcie Maciej Niesłony



Bez tytułu, 2018–2020

Po powrocie dzwonił do niej przez wiele miesięcy. Czasem po kilkanaście razy dziennie. Ale za każdym razem słyszał tylko jej dziewczęcy głos nagrany na sekretarce, mówiący wszystkim intruzom, że to jej numer, a ona prosi o pozostawienie wiadomości lub o wybranie jej numeru w innym czasie. Liczę, że wówczas będziesz miał więcej szczęścia – dodawał jej głos na koniec. Z czasem dzwonił coraz rzadziej, nie wierząc już w to, że odbierze. Traktował te telefony jak konieczne rytuały, bez których dzień nie mógłby się zakończyć spokojnym snem. Ostatnią próbę wykonał pięć miesięcy i trzy tygodnie po dniu, gdy widział ją po raz ostatni. Potem zrezygnował i zamilkł, a ona roztopiła się w mętным powietrzu umykających dni, a z czasem stała się westchnieniem, powracającym od czasu do czasu, w najmniej spodziewanych momentach.

Tak było do chwili, gdy w pewien styczniowy poranek w półleżącej pozycji tkwił od kilku godzin w fotelu, trzymając obie stopy na stole. Usłyszał dźwięk telefonu dobiegający z sąsiedniego pokoju. Nie zareagował. Oddawał się ciszy,

a cisza intonowała jego myśli, dotąd skołowane i gęste, teraz przyjemnie wyzwolone ze swego więzienia, w którym zostały osadzone. Czuł jak świat przemierza swobodnie jego wnętrze, a bezkresny spokój opanowuje go i uspokaja myśli. Telefon dzwonił jeszcze kilka razy. W końcu zwlókł się z fotela. Gdy usłyszał jej głos, zaniemówił. Poczuł w piersiach nagłą falę gorąca. Musiała kilka razy powtórzyć swe wdzięczne i nieco nerwowe: halooo? – aby zareagował. Lecz zamiast powiedzieć cokolwiek, zaczął się śmiać. W końcu ochłonął i powiedział: czekałem na ciebie, przepraszam. Teraz to ona zaczęła się śmiać, daj spokój, nie wracajmy do tego, po prostu przyjedź, czekam przy Czarnej Wieży.

Zdziwił się, bo Czarna Wieża położona była daleko za miastem i trzeba było minimum dwóch godzin, aby wspiąć się na wysokie wzgórze, aby dotknąć czarnej konstrukcji oblepionej ziemią i kruszywem. Ona jednak rozłączyła się błyskawicznie, on zaś został z telefonem w ręce, zdziwiony i oniemiały, niedowierzający w to, co wydarzyło się przed chwilą.

Gdy dotarł na miejsce, słońce zsuwało się powoli z nieba w stronę ziemi. Zobaczył ją z daleka. Opierała się o konstrukcję wieży. Od razu dostrzegł, że bardzo się zmieniła. Nie chodzi o to, że się zestarzała. Biło od niej zupełnie inne światło, niż dotąd. Dostrzegł to od razu, gdy odwróciła się w jego stronę i z wyraźną ulgą spojrzała na niego błękitnymi oczami.

Uczyniła dziwny gest. Wysunęła obie dłonie w przód i dotknęła jego włosów. Coś wyszeptała, ale nie dosłyszał. Brzmiało to jak zaklęcie. Podeszedł do niej i przytulił ją mocno. Poczuł słodkawy zapach jej perfum i szampon kokosowy na końcówkach włosów. Gdy siedli pod wieżą, ich oczom ukazał się niezwykle widok. Znajdowali się na wysokości pełzających w ich stronę chmur, przez które przeświecało zachodzące słońce. Bił od niej przedziwny spokój, którego wcześniej nie dostrzegał i który udzielił mu się błyskawicznie. Milczeli, jak w dawnych czasach pozwalali przemówić tajemnicy, która po raz kolejny stawiała przed nimi, naga, ukryta w miejscach, gdzie nikt by jej nie szukał.

Opierając się głową o jego ramię wskazała na zbliżający się z oddali tłum wspinający się w ich stronę po zboczu góry.



Bez tytułu, 2008–2017



Bez tytułu, 2008

Nie poruszył się. Zapalił papierosa i milczał. Siedzieli w bezruchu i patrzyli w dal, lecz jakby ich nie było. Nie zdążyli niczego wyjaśnić ani sprostować, nie wracali, ani nie szli naprzód. Zaczęli rozmawiać, ale szybko zamilkli. Byli częścią większego skupiska gwiazd i ciał niebieskich. Słyszeli głosy nieobecnych, którzy zbudzeni ze snu stawali przed nimi z otwartymi ramionami. Łagodni, samotni, płynący zbyt daleko od brzegu, aby można było ich dotknąć lub zatopić.

Patrzyli na te cuda coraz bardziej zahipnotyzowani, nieobecni i zdrętwiali. Nie byli w stanie się ruszyć. Po chwili wzięła go za rękę, zaprowadziła w miejsce, w którym mógł zrozumieć ciszę swego umysłu i piękno bijącego własną melodią serca. Po jakimś czasie wokół nich pojawiło się wiele postaci. Nie wiadomo skąd się wzięły, ani dokąd zmierzały. Było ich pełno. Pojawiły się niespodziewanie, jakby maszerowały solidarnie ku niebu, ku nieznanej sile pogodnego dryfowania, wbrew temu, co nieodwracalne i puste. On dostrzegł, że szukają ukojenia, choć najwyraźniej nie są pewne czy idą w dobrą stronę. Patrzyli na nie w milczeniu, z zaciekawieniem i smutkiem. Przed nimi rozciągało się morze ludzkich głów i ciał odartych z jakichkolwiek cech i charakterystycznych rytów. Napierające ludzkie stworzenia tworzyły masę, z której trudno było kogokolwiek wyróżnić. Na pierwszy rzut oka wyglądali niczym pełzające żaby. Chcieli się zerwać i biec, a przecież jedynie pełzali, potykali się o nie swoje nogi, kluczyli i szamotali się z niewidzialnym wrogiem.

Czy nie wydaje ci się, że te postaci, to przecież my wszyscy: zagubieni, nasączeni raną, ale złączeni i zsynchronizowani w jakimś cudownym uścisku? szepnęła Ona, nieco przerażona tym widokiem i jeszcze mocniej wbiła się w jego plecy. Wyglądają jak gdyby płynęli, szepnął z uznaniem, nie wiedząc co powiedzieć i jak to wytłumaczyć. Ona wiedziała, że płyną donikąd. Wokół panowała już ciemność. Oboje czuli, że tej nocy wszyscy odnajdą właściwą drogę, że każdy lęk niebawem się skończy, a złość zostanie spisana na straty. Nie musieli sobie niczego tłumaczyć, tym razem rozumieli się bez słów. Płynęli w nieznanym kierunku, wytyczali drogi, odkrywali siebie w sobie, dla siebie, w harmonii ze sobą, a wszystko po to, aby w końcu wyjść poza siebie i tam już pozostać.

Adam Rzepecki



Galeria Sztuki Współczesnej BWA
www.bwa.katowice.pl
#bwakatowice

sztuka_w_przestrzeni



Zobacz
spot

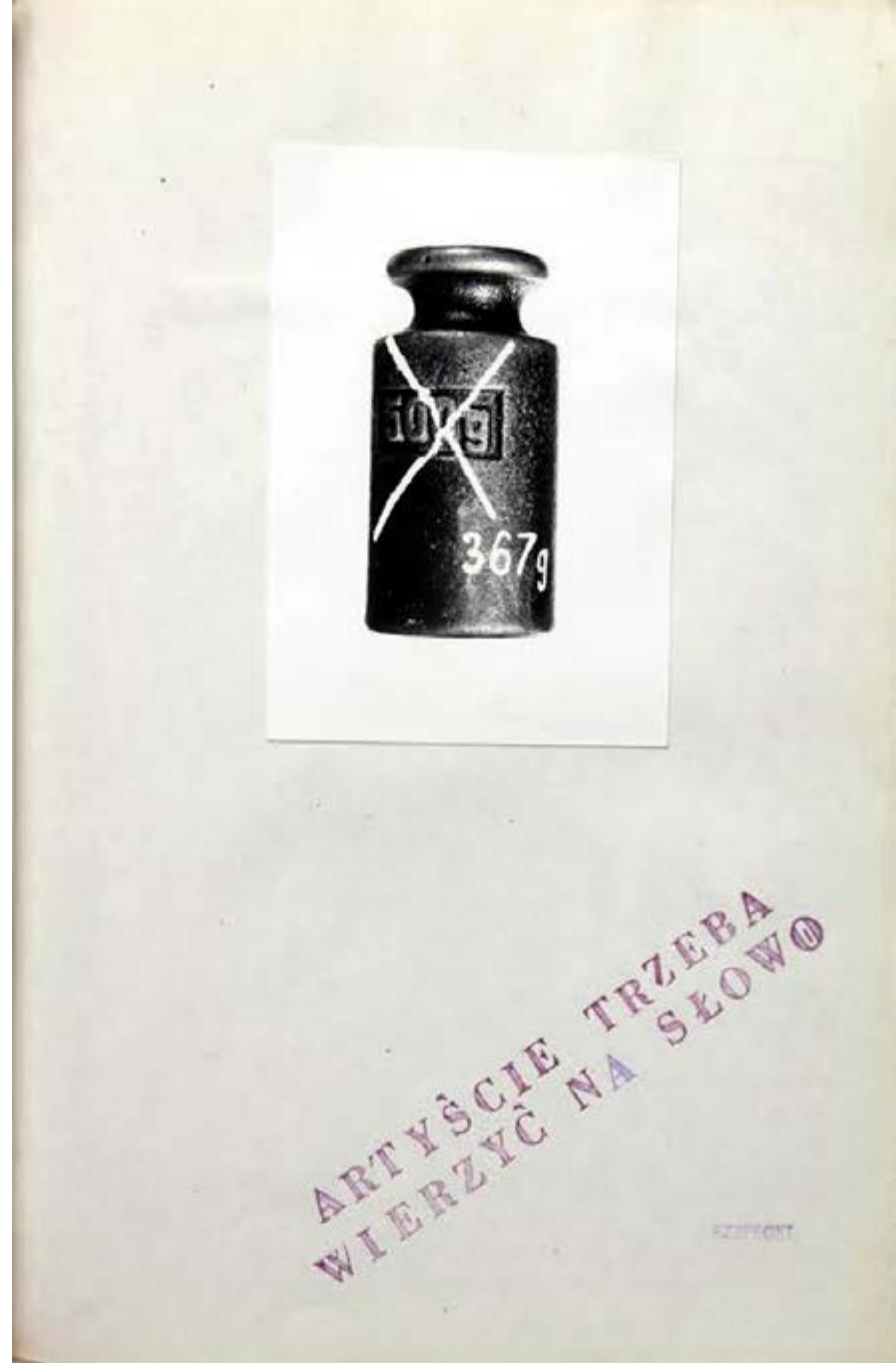


Posłuchaj
wywiadu
z artystą

Urodzony w 1950 roku. Artysta performer, twórca rzeźb i instalacji, fotograf, malarz, autor filmów. Studiował historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W 1979 r. założył z przyjaciółmi grupę Łódź Kaliska, która swymi niekonwencjonalnymi działaniami zmieniała oblicze sztuki polskiej tego okresu. W pierwszej połowie lat 80. współtworzył Kulturę Zrzuty, ogólnopolski alternatywny ruch młodej sztuki wyznaczającej „trzecią drogę” w ówczesnej dwubiegunowej polityczno-społecznej sytuacji, wydawał artzino we wydawnictwo „Tango”. Jest autorem licznych wystaw indywidualnych, m.in.: *Wystawa dla krasnoludków*, Galeria Mała, Warszawa, 1985; *Kleine Cielątko po polu gelaufen*, Galeria Sztuki Aktualnej, Konin, 1989; *Feminismus*, Otwarta Pracownia, Kraków, 2007; *Wątki patriotyczne w twórczości członka neoawangardowej grupy Łódź Kaliska Adama Rzepeckiego*, Galeria Olympia, Kraków, 2010; *Preferuję bardziej zrzutę niż kulturę*, Galeria BWA Sokół, Nowy Sącz, 2013; *Przepraszam społeczeństwo za chwilową nieobecność w sztuce*, Galeria Dawid Radziszewski, Warszawa, 2013. Jest autorem wielu charakterystycznych i wymownych haseł-sloganów jak „Jedynie krasnoludki mogą robić sztukę bez zbytniego wysiłku”, „Wciąż, konsekwentnie, udaję artystę”.



Artyście trzeba wierzyć na słowo 379 g., 1983



Jest we mnie wasz ból, co mnie żłobi*

Salvatore Quasimodo

Dokądkolwiek. Dokąd? Do kąta. Kolwiek. Wiek. Czas jakby spadł ze skały. Pokruszone kamienie, ściany tak spękane i zniszczone, świadczą o naszym losie, odbijają go w swoim makijażu, surowym i słodkim, bo przegranym. Ulica była wówczas zaorana światłem i gnojem. Dajesz wiarę stary? Człęk pędzi wprost w ścianę zachwycony końcem i wpada w cholerne końskie łajno. Gdy poczułem, jak mój but zanurza się w brei błota, gnoju i piachu, nagle ujrzałem lśnienie. Rozumiesz? Cuda niewidy, albo właśnie widy, zwidy, objawienia, widoczne znaki, które należy odczytywać w skupieniu, uczciwie i ze świętą uważnością. Pamiętam jeszcze co mówię, wiem, że nie rozumiesz z tego zbyt wiele, ale mam to gdzieś,

* S. Quasimodo, *I robi się ciemno*, tłum. J. Mikołajewski, Włoski Instytut Kultury, Austeria, Kraków 2017

nie oglądam się już na nikogo. Możesz sądzić, że to bredzenie chorego człowieka, ale nie uciekniesz od tego, że w końcu trzeba skupić się na sobie. Choćby przez rok, kilka miesięcy lub nawet przez jeden dzień. Wejść w siebie. Musisz przejechać przez siebie samotnie, jakbyś galopował konno przez szeroką prerię, a potem możesz sobie śmigać gdzie chcesz, kiedy już doświadczysz siebie, wetkniesz paluch w swój bok, w swoją ranę, w tę ciszę własnej krwi. Więc myśl co chcesz, ale zamknę cię tu na te kilka dni, aż skończymy, aż dojedziemy do końca tej opowieści i kiedy powiem: wystarczy, postawisz wreszcie ostatnią kropkę, a właściwie, to ja postawię ją Twoimi rękami. Więc się nie ruszaj, stary już jestem i oczy już nie te, ale patrz co mam w ręce. Ostre, co? Ja będę mówił, a Ty pisz, jak zwykle. Chcę już to wszystko doprowadzić do końca, nim wszystko zapomnę i pokryje mnie kurz, stare szmaty i sterty szyszek.

Natura Morte, 2015



Zapisuj, a potem, gdy zniknę, pamiętaj o tej lekcji. Musisz skupić się przez pewien czas na sobie, wymyślić swój język, znaleźć dla niego odpowiednią gramatykę i rygorystyczne zasady. Tylko wówczas będziesz mógł wrócić i zmierzyć się ze światem. No, nie bój się starego świra, nie zrobię ci krzywdy. Chodzi mi o ten święty moment, który kiedyś sam przegapiłem i przegrałem życie. Więc lepiej sam się wyzwalam z niewoli, rozbijam kolejne gwiazdy i wpadam sam sobie w objęcia, jak nieziemska kula w wielki błękit. Ha! Dokądkolwiek pójdziesz zaleje cię porzucony obraz. Dokąd kurde kolwiek byś szedł, zaszedł, wszedł w odmęty i tak zaraz wracasz. Z kim? Kolwiek? Z kimkolwiek? Na przykład z cieniem pod powieką, pustką w krawacie lub z brakiem w garniturze? Bzdura! Wracamy do piersi matki, czyli do swoich utraconych szans, do samego siebie, który już nigdy nie może się stać.

Natura Morte, 2015





Natura Morte, 2015



Poruszył głowę. Boli. Pęka. Tryska z niej jakaś maź. Sprawdził czy głowa leży na swoim miejscu. Leży. Sprawdził czy rusza się w lewo i prawo. Rusza się. Dotknął zębów i czoła. Wszystko gra. Włosy? Podszedł do lustra. Rosną! Jejku, kiedy one tak wyrosły, zdziczały jak on. Właśnie to ujrzał wyraźnie. Chyba najbardziej w oczach, które drżały, aż zamrugało w nich coś bolesnego i nerwowego. Nie pamiętał co się wczoraj stało. Ciało stało w kącie. Dokądkolwiek szedł, z kimkolwiek przecinał kolejne wstęgi szos, był odcięty.

Spojrzał na zegarek. Chryste Panie, zawołał, zupełnie zapomniałem. Zrzucił z siebie wczorajsze ubranie i wskoczył pod prysznic. Lodowata woda wzbudziła w nim pragnienie, aby wyć. Gdy wyszedł spod prysznica, wycie wciąż wydawało mu się idealnym rozwiązaniem. Więc zawył, zakwilił, ale do swego wnętrza, aby nikt nie usłyszał, jak pięknie i melodyjnie można zawyc cały świat.

Uświadomił sobie, że był umówiony i nie przyszedł, że się z nią nie pożegnał. Dziś przecież bladym świtem wyjechała na kilkanaście tygodni na północ, do kraju, w którym ludzie chodzą niemal cały rok w grubych, wełnianych czapkach, mało się uśmiechają i zapadają się wciąż w siebie. Mieli się spotkać, pożegnać, dotknąć. On bardzo tego pragnął. Ona nie przejawiała entuzjazmu, lecz w końcu się zgodziła.



Natura Morte, 2015

Ostatnio nie widywali się. Rozmawiali codziennie przez telefon, pisali maile, w których ona pisała jakieś frazesy o klerkizmie, cytując tego nudziarza Juliena Benda, albo zasypywała go swymi przemyśleniami na temat kontyngentyzmu i teorii Emille'a Boutroux. A co to mnie wszystko obchodzi?! Wściekał się czytając kolejnego maila. Chciała być wciąż damską odmianą demiurga, układającego po swojemu świat, z tym wkurzającym diabelskim błyskiem w oku. Szukała partnerów do filozoficznych dysput i w kółko gadała o nowych pomysłach, pracach i wystawach. Miał tego dość. Zgodnie z jej wolą tworzyli związek ludzi spotykających się ze sobą raz na kilka miesięcy. W rozmowach unikali przyziemnych tematów, bo takie miała życzenie. Musieli wciąż rozmawiać o jej wspomnieniach z dzieciństwa, jej traumach i jej wschodnich korzeniach. Liczył się jej buddyzm i fascynacja chińskimi filozofami. Jałowe bycie w niebycie. Chciała czarować go notorycznie swą tajemniczością, której on od dawna nie dostrzegał.



Cegła, 1981



Dyptyk 4, z serii Kąty widzenia, 1979

Chciał się jednak pożegnać przed jej wyjazdem, bardzo mu na tym zależało i długo ją o to prosił. Przepadło. Ona zapewne już schodzi do lądowania kołując posępnie nad bezbarwnym Oslo, zanurzając się chciwie w kolejnych zbyt ciemnych chmurach, z których wychodzi się zawsze zachmurzonym i deszczowym, bo taki jest świat. Można go przytrzymać na chwilę przy sobie, jak człowieka ze zdjęcia, a potem i tak ciało znika z obrazka i pozostaje tylko ta brązowa ramka, obwódka na ścianie i ślad po wbitym gwoździu. Zaśmiał się gorzko, próbując sobie wyobrazić ją sprzed kilku godzin, już spakowaną, uczesaną, ubraną w czerwoną sukienkę na ramiączkach, pachnącą, jak lada w zatłoczonej perfumerii. Widział ją jak zerka na zegarek, z początku leniwie i beztrosko, dopijając kawę z kubka z trzema świnkami i wilkiem, potem już nerwowo, w roztargnieniu, by na koniec wziąć bagaże, trzasnąć drzwiami i wsiąść do taksówki, która zawiozła ją pustymi ulicami miasta na jeszcze bardziej puste i samotne lotnisko. Widzi teraz pewnie w dole śmieszne i skurczone miasto, do którego zbliża się powoli, lecz zbliżyć się nie może, tak jak nie potrafi zbliżyć się do niego. A on stoi przed lustrem nagi, trzęsący się po wyjściu spod lodowatego prysznica i śmiejąc się sterczy tak z wielkim fiutem, objającym się o wszystkie latarnie w tym mieście, tak skacowanym jak on, tak nieposłusznym i znudzonym, jak wszystkie jego dni przeżyte w ostatnim czasie.

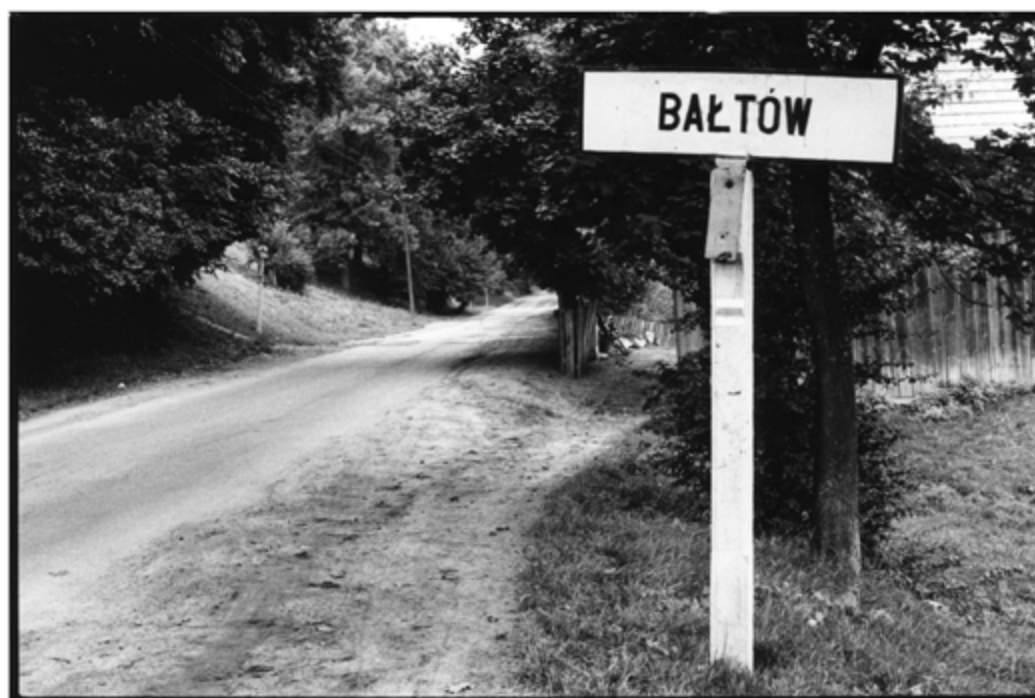
Nagle poczuł ulgę. Zaraz siądzie do komputera, zacznie pisać ostatnie rozdziały książki i będzie znów sobą. Nie będzie musiał niczego udawać i niczego przekształcać w maski jakiegoś sensu, których nigdy nie zakładał. To ona stylizowała się na kogoś, kim nie jest, na odmawiającą współudziału artystkę. Była niczym Barbie, przerobiona na femme fatale. Po raz pierwszy pomyślał o niej z niesmakiem, jak o kimś, kto roztacza fałszywą aurę kogoś, kim jest się tylko przed kimś, w imieniu kogoś innego.

Staął przed oknem i zobaczył krążące po murach sąsiedniego domu cienie roślin i drzew, coś unieszkodliwionego światłem zakwitało w oddali. Więzienie ciała, z którego nie potrafił się uwolnić i wydostać przybierało wciąż formę przetworzoną, obcą, pomniejszoną w odbiciu, powidoku, w cieniu obcego słońca, którego zaćmienie nie nadejdzie nigdy.

Wokół walały się po podłodze zgniecione puszki po piwie i coli, stare zdjęcia z rodzinnego archiwum, puste pudełka i plastikowe opakowania, śmieci i popękane figurki. Ich twarze były bezbarwne i zimne. Trzeba skupić się na sobie, pomyślał, trzeba ratować swój język, zanim wchłoną go inne języki, zanim przykryją go poprawną składnią i gramatyką z pustego słownika.

W telefonie dostrzega wiele nieodebranych połączeń. Większość od niej, jedno od mamy i jakiś nieznany numer. Jest też sms: miałeś przyjść rano pożegnać się, co się stało? Odpisuje po kilku godzinach: artyście nie trzeba wierzyć na słowo. Potem telefon milczy do północy, po północy też i będzie tak milczał jeszcze wiele dni. On poczuje, że już nie istnieje, że już go nie ma. Ale jest. Następnego dnia zaczyna śpiewać piosenkę z dzieciństwa. Zapomniał już słowa, ale ma przynajmniej melodię. Słowa się znajdą. Kiedyś tam, przy okazji. Więc śpiewa, wraca znów głodny i gotowy. Píše i nie ma już żadnych pytań, a odpowiedzi nigdy go nie interesowały.

Następnego dnia idzie nad rzekę popływać. Gdy wyciera się w ręcznik, dostrzega między kamieniami małego ptaka ze zwichniętym skrzydłem. Przygląda mu się z bliska. Widzi jak drży, jak chowa się w sobie, a jego łebek próbuje oderwać się od kalekiego ciała i odlecieć. Ten obraz zapisuje w pamięci. Czuje napływającą czułość. Pierwszy raz od dawna.



Bałtów Bałtów, 1979

Poczekaj tu, zaopiekuję się tobą, mówi do ptaka i biegnie w stronę wielkich liści łośnianu, aby na jednym z nich ponieść go do domu. Gdy zrywa liść, składa go na pół. Wówczas odwraca się i widzi pod nieznanym wcześniej kątem ptaka, do którego zbliża się czająca się za nim szara kuna. Ptak nieświadomy niczego, już nieco uspokojony, wciąż czeka na ratunek. On rzuca liść łośnianu i zaczyna biec wielkimi susami. Gdy dobiega, nie ma już kuny i nie ma już ptaka. Robi mu się zimno. Pora wracać. Dokądkolwiek. Dokąd. Skąd?

Bartłomiej Majzel

Piotr Lutyński



Galeria Sztuki Współczesnej BWA
www.bwa.katowice.pl
#bwakatowice

sztuka_w_przestrzeni



Zobacz
spot



Posłuchaj
wywiadu
z artystą

Urodzony w 1962 roku. Malarz, rzeźbiarz, autor akcji, instalacji, obiektów i rysunków, muzyk. Ukończył studia na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Realizuje interdyscyplinarne pokazy dźwiękowo-wizualne, z udziałem zwierząt zestawianych z malarskimi kompozycjami, rzeźbami, poezją i muzyką. Dwukrotnie otrzymał stypendium Ministra Kultury, jego prace znajdują się m.in. w kolekcji Muzeum Narodowego w Krakowie, ogólnopolskiej kolekcji „Znaki Czasu”, Galerii Foksal, Galerii Muzalewska, w zbiorach Andrzeja Starmacha, Krzysztofa Chwedczuka i Macieja Prusa. Do najważniejszych wystaw indywidualnych należą: *Malarstwo*, Galeria Zderzak, Kraków, 1993; *Kolumny*, Galeria Miejska, Wrocław, 1994; *Historia Animalium*, Galeria Krzysztofora, Kraków, 1995; *Świetlani przewodnicy*, Galeria Potocka, Kraków, 1997. Brał także udział w wielu wystawach zbiorowych w Polsce i na świecie.



Rdzeń, Galeria Zachęta, 2000

I wszystko smakuje mi cudem i jestem tą wodą z chmury*

Salvatore Quasimodo

A jeśli się nie uda? Jeśli wypełni mnie koścista dłoń, która zaciśnie się w pięść? Kochani, wciąż śnią mi się te rybne sny. Jestem śliski i obły, ocieram się o błękit wody. Muszę usiąść, kręci mi się w głowie. Czuję się dziś, jakby ptak uwił gniazdo w moich oczach. Tracę nad sobą kontrolę i nie wiem gdzie się podziewałem przez ostatnich tysiąc lat. Widzę wielkie okno, podchodzę do niego i nie wiem, skakać czy nie? Mówię bezgłośnie, właściwie tylko poruszam ustami, lecz każde słowo powtarzają po mnie chmury i okręty, które po nich płyną.

* S. Quasimodo, *I robi się ciemno*, tłum. J. Mikołajewski, Włoski Instytut Kultury, Austeria, Kraków 2017



Pracownia Piłsudskiego, 2013



Projekt KR 736EJ, 2009

Nie wiem gdzie jest ta cisza, która towarzyszyła mi przez ostatnie setki lat. Od kilku dni szumi mi w uszach i coś turkocze, dudni i stuka w rurach. Czuję, że przychodzi już po mnie nieznana fala. Zachłanna pamięć, z której nie ma wyjścia. Widzę kosmos, który delikatnie dotykając moich ramion, wciąga mnie do siebie, jakby dawał bilet na wielką ucztę, a ja nie wiem gdzie iść, gdzie zaparkować pod tym wielkim dachem. Patrzę na miasto pokonane przez ciemność. Oj, jakże nęcąco wyglądają te czerwone spadziste dachy, a ja wciąż nie wiem gdzie tonąć, w której głębi zanurkować, w której zmienić się w lament.

Chciałbym ją jeszcze ujrzeć, choć to niemożliwe, wymyśliłem sobie jednak taką właśnie zgubną nadzieję, choć wiem, że to zaledwie skrawek tkaniny, który wkrótce spłonie lub uleci z wiatrem. Może dlatego nie trzymam się tego świata zbyt kurczowo. Tracę go dzień po dniu, czuję, jak wyslizguje mi się z rąk, niczym sznurek, za który ktoś pociąga coraz mocniej, a ja nie jestem w stanie dłużej go utrzymać, więc w końcu umyka mi, biegnąc przez czyste powietrze nieznanego dnia.

A jednak życie nauczyło mnie, co znaczy tracić i odzyskiwać człowieka, którego imię wytatuowało się na słońcu, wyryło w ziemi, wygrawerowało na czystym szkłe, pobłogosławiło na ciele, bladym, lśniącym i samotnym. Bywało, że miałem wrażenie, iż uczestniczyłem w nieustannych wyścigach z nieobecnym cieniem, z brakiem, którego nie sposób wymazać. Zapisujesz każde słowo? Przypominasz sobie, gdy wyjechała na północ na kilka tygodni? Czy wiesz, że zniknęła na długie miesiące bez wieści? Dopiero gdy dopełniło się usychające drzewo, gdy powróciły zwęglone fałdy liter

i popękane, uszczerbione naczynia – wróciła. Niespodziewanie, bez zapowiedzi, jakby to wiosna powracała przez białe pola. Nadszedł późny marzec. Drzewa chyliły się już pod wpływem napierającego słońca. Spałem, śniąc rybnie sny. Raptem ktoś zaczął walić pięścią w drzwi. To było jedno z naszych ostatnich spotkań, więc siadaj już, nie wierć się tak, zapisuj. Choć nie wiem jeszcze, czy zdołam opowiedzieć tę historię do końca, czy starczy mi sił... Będę walczył. Przymknę więc teraz oczy, przywoływał będę stare głosy, a ty pisz i szturchnij mnie butem, jeśli nagle zgasnę.



Pomiędzy koniem a obrazem, Alchemia, 2003

Od dawna wydawało mu się, że wszystko ma pod kontrolą. Życie, dawniej nieoswojone i dzikie, raptem zwolniło kładąc się na wznak. Przypominało oswojonego szczura, który stracił ochotę, by cokolwiek gryźć. Nachalne niegdyś dni, zaczęły układać się w ciąg przewidywalnych zdarzeń, w których wszystko zostało zaplanowane i płynęło łagodnym rytmem wykluczającym niespodzianki, ekscesy i niekontrolowane wybuchy. Poznał kobietę, z którą połączyło go umiłowanie ciszy, książek i nieodwracalnych zdarzeń, które kładły się cieniem na wszystkim co kiedyś ukochał. Zamieszkali razem ostatniej zimy, gdy wichry i wielkie opady śniegu powaliły rekordową ilość smukłych drzew. Razem z drzewami, runęły plany i nadzieje, jakby kraina spokoju, którą wykreował musiała wymazywać dawne żądze i zachłanność poszczególnych dni.

Przyzwyczał się do myśli, że już jej nie ma, nie będzie, być może nie było. Zdał sobie sprawę, że dawne ślady zostały zasypane żwirem i piachem, a cała jaskrawość ich relacji ufundowana została nade wszystko na magicznej ułudzie i marzeniu o nieprzystającej do rzeczywistości tajemnicy spotkania z niemożliwą siłą, która może wprowadzić człowieka w nieznany pejzaż.

Tym większe było jego zdumienie gdy pewnego ranka wybudzony został ze snu łomotem dobiegającym od strony drzwi. Natarczywe, rytmiczne dudnienie powtarzało się co kilkanaście sekund. Wściekły, zbudzony i zdezorientowany uchylił drzwi.

Miała na sobie czarny sweter, który świecił blaskiem wielkiej błyskotki falującej między jej piersiami. Po otwarciu drzwi cofnął się, jakby zobaczył nadciągający pożar, tajfun albo powodziową falę. Nic nie powiedział. Ona też milczała. Weszła do środka bez zaproszenia i rzuciła się mu na szyję.

Godzinę później szli brzegiem coraz głębszej rzeki, która milczała razem z nimi. Doszli do jej pracowni. Zaparzyła kawę i nałała brandy. Wróciłam trzy dni temu, wyjaśniła. Białe ściany wydały mu się bardziej odrapane niż kiedyś.



Terytorium, MocaK, 2013



A może nie zapamiętał ich wyglądu? Oparte wzdłuż schły obrazy. Zapach farby wdzierał się w nozdrza i przenikał powietrze. Nie rozmawiali o tym co się stało, dlaczego wyjeżdżając na kilka tygodni, wraca po prawie dwóch latach. Szli przed siebie, przytuleni i nieodgadnieni. Nagle wszystko co się wydarzyło, przestało mieć znaczenie. Żaden z nich od dawna nie czuł się tak wolny i prawdziwy.



Drugie Życie, Galeria Starmach, 2009



Second Life, Art in General, New York, 2007

Wreszcie wyszli poza miasto. Usiedli na ubitej ziemi pod odrapaną ścianą opuszczonego domu. Wówczas zaczęła opowieść, która została z nim już na zawsze. Opowiadała mu o wielkiej przemianie, którą przeszła. Snuła opowieść bez początku i końca. On czuł, że znalazł się wewnątrz jakiejś niekończącej się pieśni, jakby wszedł do jej wnętrza od piętnastej zwrotki, wdarł się do niej przypadkowo, po drodze. Jednak jej nurt od razu go porwał i pozwolił by mknął dalej w nieznane.

Słuchał jej opierając głowę na jej kolanach, a ona delikatnie dotykając płatków jego uszu otwierała się przed nim, szepcząc z przymkniętymi powiekami, jakby chciała zobaczyć czarne i żółte plamy, czworokąty, wciągające ją do końca, aż po ostatni skrawek jej zahipnotyzowanej świadomości.

Czuła, jak przechodzi przez nią chmura światła, wiedzy, bezgranicznego odczuwania wszechświata, jak ogarnia ją nieznane źródło. Potęga doświadczenia zawsze jednak zdominuje w końcu potęgę wiedzy, ale żadna z nich nie wystarczy, aby się ostatecznie wyzwolić i osiągnąć pełnię uczestnictwa w byciu niezależnej i wolnej, wszechogarniającej natury.

Opowiadała o swych dawnych lękach, w których on rozpoznał siebie i wszystkie swe dylematy. Należy usuwać ze swojego życia wszelkie ukryte ślady sztuczności, które nas wciągają w zakłamaną rzeczywistość – mówiła. Spójrz na moje obrazy, nie udają, że próbują nadążyć za tropami życia, nie starają się włączyć w krwiobieg natury. Są kwintesencją sztuczności, ale na tym polega siła sztuki, że przez ową nieadekwatność w stosunku do życia, może świadczyć najbardziej wiarygodnie o człowieku. Może go usprawiedliwiać i łączyć się z nim w jego dramacie. Sztuka, która pragnęłaby naśladować życie, byłaby skazana na porażkę. Na mękę nieradzenia sobie z tym, do czego aspiruje.

Pracownia, Galeria Sztuki Współczesnej BWA, Katowice, 2013





Mars, Budda i Jeleń, Bunkier Sztuki, 2020



Zapalili papierosa. Dym ulatywał w górę błyskawicznie porywany przez wiatr i spychany w kosmos. Zapatrzyli się w niebo. Po raz pierwszy wydało mu się, że patrzą na tę samą niezmierzoną i nieprzeniknioną tajemnicę w podobny sposób. Że ich myśli i uczucia łączą się ze sobą, gdzieś dalej, poza nimi. Ogrom świata, w który nie mieli szans się zanurzyć, stał się ich wspólnym doznaniem.

Poszli dalej, miasto zostało w oddali, a oni szli objęci zmową milczenia, zanurzając się w ziemi, w ziarnach, kamkach, muszlach ślimaków i gałęziach. Co jakiś czas podchodziła do drzew i obejmowała je, tuląc się i szepcząc niedosłyszalne przez niego słowa. Wiedziała doskonale, że odwieczne marzenia o poznaniu przaprzyczyny, tęsknota za zgłębieniem wszystkich praw fizyki, kosmosu, natury, są skazane na porażkę. Ale w obrębie życia, jej życia, jego życia, mogą spotykać się ze sobą niezliczone fascynacje i emocje. Sztuka jest niewyczerpanym polem inspiracji tylko wówczas, gdy zachowując swe arbitralne prawo do sztuczności zostanie jednocześnie przemieszana z życiem. Aby były jak awers i rewers tej samej monety, jak czerń i biel, to co wklęśłe, z tym co wypukłe.

To dlatego tak długo szukałam tych drzwi, które zaprowadziły mnie w to miejsce, w którym jestem obecnie, powiedziała i odbijając się do niego zaczęła biec przed siebie, przez tę łąkę, w którą weszli, a ona biegnąc, potykając się o nierówności, o trawy i chwasty zatoczyła koło i wróciła do niego. Nikt z nich nie pytał, co dalej będzie, co się wydarzy. Spędzili ze sobą razem ponad tydzień. W międzyczasie wyprowadziła się od niego kobieta. Gdy wrócił, już jej nie było. Nie przejął się jednak tym przesadnie.

Nie wiadomo czy przeczuwali, że te kilka spędzonych wspólnie dni, to jedno z ich ostatnich spotkań. Wówczas nie wydawało im się istotnym myśleć o przyszłości. Urwali się z łańcucha. Umknęli światu. Wytoczyli drogę, którą nikt wcześniej nie szedł. Przenikali przez największą niewiadomą, a niewiadoma przenikała ich. Dryfowali ku wyspie. Zbudził ich wszechświat, ocean, zmierzwił fale tego, co przepływa.

Bartłomiej Majzel

Krystyna Pasterczyk



Galeria Sztuki Współczesnej BWA
www.bwa.katowice.pl
#bwakatowice

sztuka_w_przestrzeni



Zobacz
spot

Urodzona w 1960 roku. Artystka wizualna, rzeźbiarka, autorka instalacji i obiektów. Studiowała na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym cieszyńskiej Filii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Podczas studiów zaangażowała się w realizację programu prof. Jerzego Wrońskiego *Sztuka na Uniwersytecie*. Zaliczyła wówczas bauhausowski kurs koloru (J. Albersa) prowadzony przez Michaela Kidnera w Cieszynie (1985). W 1986 roku zrealizowała dyplom artystyczny w Pracowni Rzeźby prof. Jana Hermy. Po ukończeniu studiów podjęła pracę w macierzystej uczelni na stanowisku asystenta w Katedrze Malarstwa i Rzeźby. Równolegle wraz z Krzysztofem Morcinkiem i Andrzejem Szewczykiem współtworzyła cieszyńską Galerię Miejsce. Jej prace prezentowane były m.in. na wystawach: *Status quo*, Centrum Rzeźby Polskiej Orońsko, 1996; w Muzeum Narodowym w Warszawie, 1996; *Alabaster*, Galeria Bielska BWA, 2012; *Spadanie w górę*, Galeria Miejska, Trzyniec, 2013.



Posłuchaj
wywiadu
z artystką



Rózo, jesteś snem pod moimi powiekami, autoportret z płatkami róży pod powiekami, 2007

Nie wiedzą że to strach zostać samemu w ciemności*

Salvatore Quasimodo

Taka biel w twoim ciele. Kryształ albo marmur. Gdybym nie bał się chłodu, dotknąłbym. Wciąż zachwycam się tym, co nieznane, nawet jeśli boli lub więzi. Muszę się wam do czegoś przyznać. Zbliżając się do końca, można sobie przecież pozwolić na więcej niż zazwyczaj. Dlatego walę prosto z mostu i mówię jak jest – już mi się nie chce. Pakuję swoje rzeczy i składam serwetki, zbieram do starej puszki: ulubione breloczki, korki po winie, małe żołnierzyki, żółte wstążki, pasemka włosów. Może masz rację, dziecinnieję na starość, jeszcze tylko brakuje abym zaczął ćwierkać i cmokać. Boleśnie czuje tę przepaść, której nie potrafię zasypać.

* S. Quasimodo, *I robi się ciemno*, tłum. J. Mikołajewski, Włoski Instytut Kultury, Austeria, Kraków 2017

Tę wyrwę pomiędzy tym, kim byłem dawno temu, a tym kim już nigdy nie będę. Kręcę się w kółko, próbuję odtworzyć swą drogę, ale płaczę się jeszcze bardziej, nabijam się na dzidy, na igły, na słowa i powiem wam szczerze, że ta opowieść już mnie męczy, bo muszę wdrzeć się swymi wspomnieniami tam, gdzie nie mam ochoty powracać i nie wiem w sumie dlaczego rozdrapuję te dawne rany, te skrawki wścieklej burzy, które już zaschły, zasklepiły się, zgasły. Na dodatek coraz częściej zapominam, czyli tracę. Codziennie zapominam mocniej i szybciej, piękniej i dokładniej, odważniej i... Co wam będę gadał, robię się bezradny i bezzasadny. Ja, mistrz w radzeniu sobie z ludźmi, arcymistrz formowania wyobraźni, tytan władania słowem, staję się nieistotny, blady i przezroczysty. Od kilku lat szwankuję coraz wyraźniej. Szwankuje mi głowa i wzrok, pamięć i ciało.

Dedykacja dla Wiktora, epigraf w marmurze, 1995-1996

TO WASZA



*Moja krew – Twoja krew,
krew, soki owocowe, 1999*

Zamieniam się w drżącą kulę, która przelewa się przez niczyje palce i toczę się w jakąś niejasną stronę, nie wiedząc gdzie zakotwiczyć, skoro nie ma dla mnie miejsca ani tu, ani tam.

Ale dość już o mnie. Z mojego ciała wyrastają nieistotne znaki i niewiele mnie jeszcze zostało. Wciąż potykam się o jabłka, ziemię i kamienie. Mam dowód osobisty i setki dowodów na nieistnienie. Wydaje mi się, że miałem dobre życie, które – choć popękane – warto jeszcze raz poskładać, stworzyć je na nowo tuż przed metą. Pamięć przychodzi zwykle jak intruz, rozpycha się łokciami i strąca na bruk błogi spokój. Na dodatek jest zardzewiała i smutna. Niczego nie odbija, nie przywołuje, nie zachęca. Jest w istocie martwa, bo zbiera bezrefleksyjnie ślady, fakty, kręte sekwencje zdarzeń.

Ale ty pisz dalej, nie zatrzymuj się, dojdziemy dziś do końca, złamiemy kod i postavimy mur obciekający wyblakłą krwią. Będziemy z siebie potem bardzo zadowoleni. Dwie mordy obciekające światłem, dwa pobrudzone pomniki, których nikt dotychczas nie wzniósł. Wręczymy sobie medale, wstążki i będziemy lepić się lukrem.

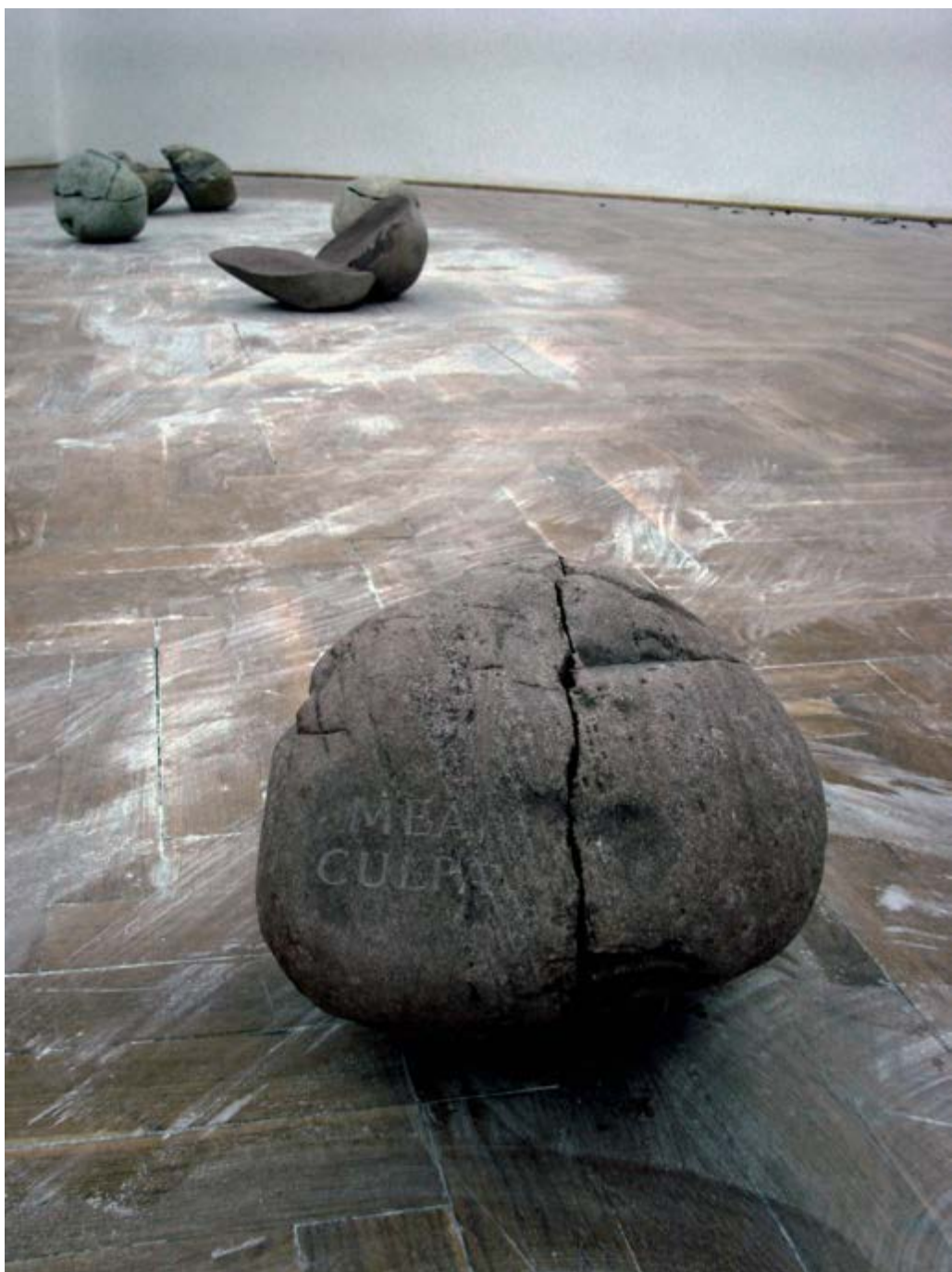
Gdy wieczorami leżę z wywalonym językiem, dochodzę do wniosku, że bezsenność to mój dom. Nocami włączę się brzegiem rzeki w poszukiwaniu snów, wpatrzony w rozchodzące się fale wpadam w apatię, wysycham. Jestem dla ciebie tą rzeką, a ty kamieniem.



Szkatuła przejmującego zimna, stal, sól, róże, zapach, 2001

Gdzie jesteś? Myślę o niej znów zbyt wiele, w czym nie ma ani krzty sensu. A jednak odkrywam przyjemność oddawania się lepszym ciałom, wyśnionym, przywoływanym z pamięci, odkrytym na nowo w momencie gdy wieko skrzyni jest już uchylone, a ze środka spoziera ciemność. Podczas takich chwil moje twarde i pozbawione uczuć serce pęka, a ona przychodzi do mnie znów niespodziewanie, bezszelestnie, odnowiona i młoda siada mi na kolanach, dotyka nosem mojego ucha i powtarza: to i tak nie potrwa dłużej, niż do pierwszej gwiazdy. Patrzę więc w niebo, gwiazd nie widać za cholerę, choć przecież są ich tysiące. Wielka czarna dziura została zatrzymana w ruchu, tuż nad moją głową. Więc to wszystko trwa? Tak, kochanie, trwa. I nie kończy się nigdy? Wręcz przeciwnie, moja droga, posuwa się do przodu, potem gwałtownie się cofa, wierzga nogami, wyjeżdża i znika, aż czuję jak zatapia mnie nieznana mi woda. To nieobecne, nieznane, obce, mówi do mnie moim alfabetem.

A potem wsiadła w samochód (potem? po czym? po życiu? po ważnej decyzji? po ostatecznym fiasku?), przekręciła kluczyk w stacyjce i zakaszła w rękaw. Ocean nie poruszył się ani o milimetr. Nie włączyła świateł, choć mrok już zapadał i na masce samochodu rozkraczyła się ciemność. Czy pragnęła pozostać niewidoczna, czy raczej niewidzialna? Nasunęła na głowę kaptur, biały kaptur, kaptur boży, kaptur starej bluzy bez kaptura i nic... włączyła muzykę i nic... Mówiła coś do siebie i nic... Co mnie oplata nocą, co we mnie zamiera? Ostre dźwięki The Stooges pozwalały jej przetrwać, utrzymywały ją wciąż na powierzchni. Był zimny poranek. Gdzieś w oddali iskrzyły dwa kable biegnące przez słomiane dachy chat. To tam, w jednej z nich ktoś na nią obsesyjnie czekał. Zapowiadał się dzień utyskiwań, jęków i wybaczeń. Zerknęła na tragicznie ciemne niebo, nie poznała żadnego z pozostałych ciał niebieskich.



Mea culpa, kamienie przepołowione,
dźwięk, 2006

Co ja robię w tym cudzym śnie, pomyślała, tracąc czucie w zdrętwiałych palcach. Poruszyła nimi jeszcze kilkukrotnie, po czym zgięła je w taki sposób, aby kierownica samochodu nie wyslizgnęła się jej z dłoni. Wdepnęła pedał gazu jeszcze mocniej. Pisk opon. Gorące powietrze zawisło na szyi. Tunel, w którym na szybach samochodu migają pnie brzozowych drzew, ujawnił jakąś jasność na odległym końcu.

Z zaskoczeniem zauważyła, iż nauczyła się o nim nie myśleć. Nie była pewna, czy była to klęska, czy powód do dumy, ale po raz pierwszy od wielu tygodni nie myślała o nim, nie dzwoniła, nie starała się za nim nadążyć. Nauczyła się tego w ciągu ostatnich tygodni, i im bardziej była z tego faktu dumna, tym bardziej bolało ją, że to już, że doszła do tego miejsca, w którym ziemia zapada się, ale szybko zarasta ją zieleń. Zostało jej więc wzruszenie ramion i wyruszenie w samotną drogę pośród ciemnych chmur, w niemożliwy rejs, o którym niczego nie wiedziała (ani tego jak się zakończy, ani tego w jakim celu wyrusza w tę drogę), poza tym, że jest konieczny i nie ma sensu pytać o szczegóły. Nie była pewna, kiedy się zatrzymać, przystanąć, wywiesić przezroczystą flagę.

Przez chwilę pomyślała o czystych, alabastrowych ciałach, których w życiu widziała tak wiele, o ciałach zimnych, lepkich, smukłych, sinych i wysportowanych – i nagle poczuła ulgę. Pogodziła się z przestrzenią w której tkwiła, z mrokiem, który oplatał jej dni i noce. Przymknęła oczy, otarła z twarzy płatki róży. Spojrzała przez przybrudzoną szybę w otchłań majaczącą i drżącą, umykającą przed nią w nieznanym kierunku. Zapatrzyła się w lśnienie, w łunę niewiadomego pochodzenia, którą raptem ujrzała głęboko w sobie. Ktoś, kogo nie знаła, dotknął jej ramienia. Poczuła w ustach słony smak. On nigdy się nie dowiedział co ujrzała w tamtej chwili, domyślił się jednak, że musiało wydarzyć się wówczas coś szczególnego. Jej prace z tamtego okresu nie pozostawiają złudzeń – życie, w każdej postaci i w każdej formie, musi znaleźć ujście, musi wymknąć się temu, co je dławi. Niczym trawa, która przebija się przez kraty, przez płyty cementarne i otwory w ziemi.

Być może dzisiaj już wie, jak ważne jest, aby wykorzystać każdą szczelinę w tej skorupie, która kładzie się na nas i betonuje każdą myśl, aktywność i emocję. Alabastrowe ciało, ciężkie

wieko, żelazne kleszcze, marmurowe drzwi – kolejne stopnie wtajemniczenia prowadzące w organiczną ciemność. Punkty napięcia pomiędzy lekkością i wirtuozerią, a ciężarem, który został rzucony na nasze plecy przez czas.

Przypomniła sobie o samochodowych światłach, które zapomniła włączyć, cholera, jestem niewidzialnym punktem w krainie mgieł, szepnęła i jeszcze przyspieszyła. Pisk opon. Coś stuknęło w podwozie. Samochód pędził ponad sto na godzinę krętymi drogami, które pchały ją coraz wyżej, ocierając jej ciało o najniższe warstwy chmur. Nie zdawała sobie z tego sprawy, w jakim stopniu opanowała ją efemeryczność życia, upływ czasu, pogoń za niedostępnym. Ale co z tego wynika? Co dalej? Pochłonięta dziesiątkami myśli, oddalała się w coraz większym stopniu od powierzchni błahych spraw. Coraz bardziej niepokodzona ze sobą, niepasująca do reszty, zanikająca w niedbałych gestach i barwnych szczegółach.

Światło i ciężenie, stal, alfabet Braille'a, chlorofil, 56 × 184 × 1 cm, 2018





Metafizyka, onyks, atrament, książki, 2018



Kompozycja ze struną A, asamblaż, 2019

Nie wiedziała dlaczego jej życie do pewnego momentu przypominało ciągłą ucieczkę, szkołę opuszczania ludzi, wymazywania pamięci, miejsc i oddechów. Zastanawiała się dlaczego tworzyła od wielu lat sztukę zbudowaną z cienia, kamienia, metalu, zimnego ciała i niewidzialnej dla nikogo innej wstążki. Sztukę, której treścią były nade wszystko rozstania, o których mogła mówić w nieskończoność, pławić się w ich chłodzie i mroku. Tym razem jednak jechała do niego. Tak jej się przynajmniej z początku wydawało. Pogodziła się z tym, że nie mogła odczytać cyfr nieznanego kodu, potrzebnych do rozszyfrowania jednej nieznanej tęsknoty.

Przyspieszyła, puste ulice mijanych miast przypominały kamienną pustynię, przez którą pędziła coraz odważniej, mijając podświetlone szyldy, dmuchane kukły i neony rzucające błękitne, mleczne światło na resztki tego, co zostało.

Nie wiedziała dlaczego łzy napłynęły jej do oczu. Znów sól w ustach. Za chwilę wyjechała na autostradę. Zagapiła się. Nie zjechała w odpowiednią drogę. Wiedziała, że przez wiele następnych kilometrów nie będzie żadnego zjazdu, że wszelkie drogi powrotu zostały odcięte. Pozostała przestrzeń wyprostowana jak kiepski generał. Sztywna jak kamienne ciało. Raptem dotarło do niej, jak rzadko się śmiała.

Szukając nowych dróg, nowych sytuacji, metafizyki i poezji, żyła śmiertelnie poważnie, traktując każdy dzień w sposób ostateczny. Ale przecież jej zawsze chodziło o coś więcej, niż o życie. Sunęła w sam środek oceanu z przeświadczeniem, że nie należy rozpraszać się śmiechem, błahym słowem, zbytecznym gestem. Warto skupić się na istocie tej króciutkiej obecności, którą należy umieścić w kontekstach najbardziej wiarygodnych przeznaczeń.

Był dla niej ważny. Nauczyła się mówić mu o swych uczuciach. Przełamała wiele własnych granic. Zaczęła nawet okazywać czułość i łagodność. Teraz jednak sunęła pustą autostradą niepewna tego dokąd zmierza. Wszelkie miasta, domy i hangary zostały daleko w tyle. The Stooges. Kochać, jak to łatwo powiedzieć. Alabama Song. Perkusja bez wyraźnego rytmu. Nie chciała już czekać. Prowadził ją głos, który znał doskonale wszystkie jej tajemnice. Światła. Kto by ciemną nocą o światłach pomyślał? Jestem niewidzialnym punktem w krainie mgieł, pomyślała raz jeszcze. Deszcz. Krople kotów. Trzask gdzieś poza nią. Księga. Otwarta i twarda. Słony, słony, najśłodszy. Tak wiele płatków naraz.

Bartłomiej Majzel



Holderlin 2010,
piaskowiec,
atrament, płatek
róży, 2018

Sławomir Brzoska



Galeria Sztuki Współczesnej BWA
www.bwa.katowice.pl
#bwakatowice

sztuka_w_przestrzeni

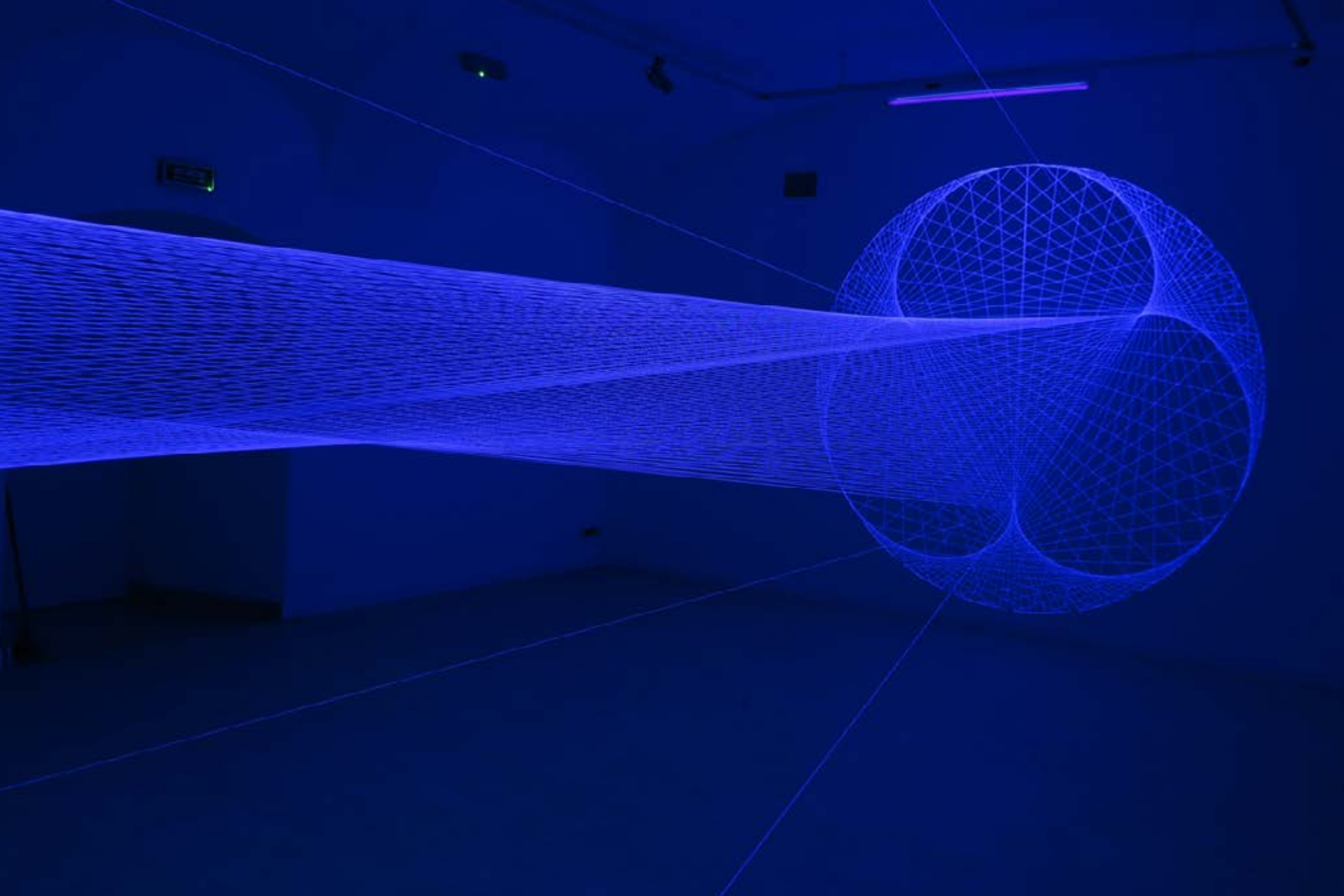


Zobacz
spot



Posłuchaj
wywiadu
z artystą

Urodzony w 1967 roku. Artysta wizualny, zajmuje się rzeźbą, sztuką instalacji, wideo, landartem oraz performansem. Ukończył studia w Instytucie Sztuki cieszyńskiej Filii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Pełni funkcję kierownika 4 Pracowni Działań Przestrzennych na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu, z którym jest związany od 1997 roku oraz Pracowni Działań Przestrzennych w Katedrze Intermediów i Scenografii Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach (od 2012). Jest autorem ponad 70 wystaw indywidualnych i uczestnikiem ponad 180 wystaw zbiorowych w kraju i za granicą. Zrealizował performanse i akcje artystyczne na kilku kontynentach. Jego prace znajdują się w zbiorach galeryjnych i muzealnych w Polsce i za granicą, m.in. Jeerwood Sculpture Collection, Londyn, Open Structure Art Society, Budapeszt, Galeria Maison 44, Bazylea, Lulea Kommun, Lulea, Fundação Arte e Cultura, Luanda, Povazska Galeria Umenia, Zilina, Wielkopolskie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, Poznań, Zachęta Sztuki Współczesnej, Szczecin, Galeria Biała, Lublin, Galeria Bielska BWA, Bielsko Biała, Muzeum Śląskie, Katowice, Mazowieckie Centrum Sztuki Współczesnej *Elektrownia*, Radom, Muzeum Okręgowe, Bydgoszcz.



Rebis, Galeria Biała, Lublin, 2015

Lecz nie jest dane powracać umarłym*

Salvatore Quasimodo

Kiedyś wrócimy wypełnieni promieniami nocy, pajęczymi sieciami księżycowego światła nurkującego w dal. Ach, jaka wściekłość, obłąd, szal, notoryczny krzyk. A przecież nocą jedynie tulimy wspomnienia, kleimy się do ciepła, które po nich pozostało. Będziemy zatem iść na przedzie w tym pochodzie gwiazd, które swą wolą penetrują nocną przestrzeń, zimną, kamienistą, bezbrzeżną. Ech, bracie, nie ma się czego bać. Zbieraj swe kości i trać. Przebijaj błonę, ścianę, mur. Pędź dwieście na godzinę, potem coraz dalej. Skacz na dziko w tę mleczną drogę, w świat wirujących planet, w pył galaktyk i czarnych dziur, gdzie kiedyś dojdziemy, aby znaleźć ukojenie w jej objęciach.

* S. Quasimodo, *I robi się ciemno*, tłum. J. Mikołajewski, Włoski Instytut Kultury, Austeria, Kraków 2017



Monochord, 2004



Zero emission, Warszawa, 2019

Mam mleko na twarzy. Piłem prosto z kartonu, ale zakrztusił się ktoś we mnie, ktoś od dawna nieobecny, kto idzie za mną krok w krok. Więc zacząłem się dusić i kaszleć, a mleko lało się dalej i ciekło po twarzy, po szyi i brzuchu. Nigdy bym nie pomyślał jak wiele można nauczyć się od mleka. Ja też się wylewam i cieknę, ledwo stojąc na nogach, choć na dnie zostało już tak niewiele, a do wylania wystarczy jedynie kropla. Nie wiem jeszcze, czy to co wylane, będzie wysychało, czy wyparuje od razu do gwiazd, zostawiając po sobie głuchą ciszę.

Coraz więcej czasu spędzam leżąc w łóżku. Bo sił mi już brakuje, i chęci by wstać i robić cokolwiek. Za to często rozmyślam, przypominam sobie jej twarz, jej zapach, kolory skóry. Miałem od lat wrażenie, że wszystko wyreżyserowała, także własną śmierć. Zaplanowała życie w najdrobniejszych szczegółach. Wszystko zmieniło się jednak kilka miesięcy temu, gdy po trzydziestu dwóch latach, jakie minęły od jej śmierci, nadeszła niespodziewana przesyłka. Musiałem sam iść na pocztę, a potem dźwigać to ciężkie pudło ulicami miasta, dysząc i sapiąc, aż wreszcie wyrósł przede mną jakiś młody chłopak, zlitował się i zaniósł paczkę pod drzwi mojego domu, w którym zapewne niedługo mnie odnajdą na dywanie, gdy będę tulił w ramionach te zapisane papiery. Taki już zapewne mój los, być kimś zawsze spóźnionym, zawieruszonym i wypchniętym poza szczyt tej góry, na którą ciągną wszyscy, którzy łudzą się, że jeszcze coś dobrego może się w ich życiu wydarzyć.



Fluocorpus manufaktura, Łódź, 2008

W każdym razie muszę wam się przyznać, że niewiele pamiętam z tamtego dnia, poza tym, że od razu rozpoznałem jej pismo i przywarłem do niego nosem i ustami, i wachałem, i lizałem, i co nieco oszalałem w tamtej chwili, jakbym znów był młodym chłopakiem cieszącym się z ukradkowego dotknięcia kobiecej piersi. To nawet nie było wzruszenie, raczej gorąca fala, która spowodowała, że moja szwankująca pamięć błyskawicznie przywołała ważne momenty tych nielicznych spotkań i naniosiła je na mapę, którą teraz sam kreślę najlepiej jak potrafię i zapisuję na niej wszystkie ukryte do niedawna znaki walki.

Dobrze się domyślasz co było w tym kartonie, który został do mnie wysłany nie wiadomo po co, choć wiadomo przez kogo. Ja już się żegnam i jedyna rzecz, o której jeszcze śnię, to dobry odpoczynek pod białymi liliami. Tymczasem z pudła wysypały się setki małych karteczek zapisanych drobnym pismem, jej nerwowymi pociągnięciami długopisu. Jak się dowiedziałem z listu dołączonego do paczki, przesyłka nadeszła od jej umierającej młodszej siostry, która po latach od wypadku spełniła jej życzenie, aby zapiski zostały przekazane mnie. Nie wiem dlaczego zrobiła to dopiero teraz? Czy oskarżała mnie o jej załamanie nerwowe, a może przez lata nie potrafiła się rozstać z pamiątkami po siostrze?

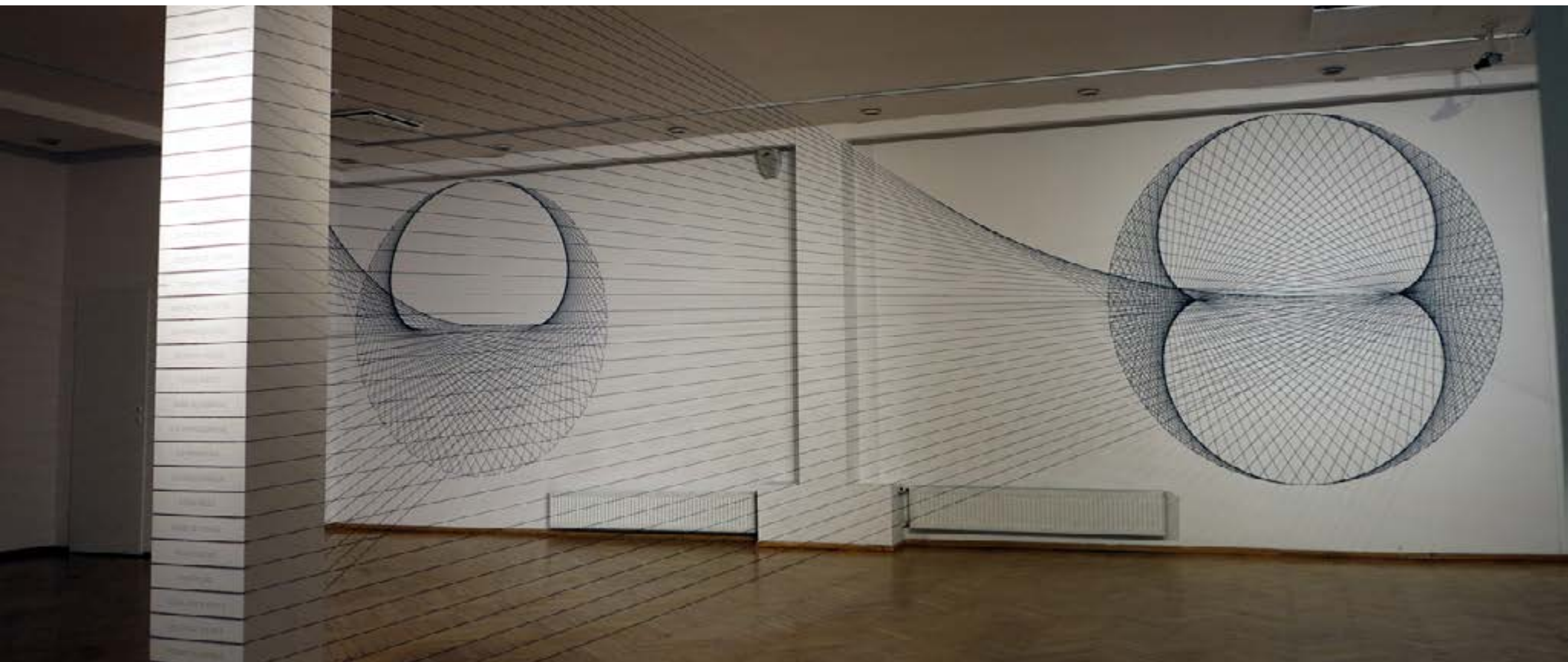


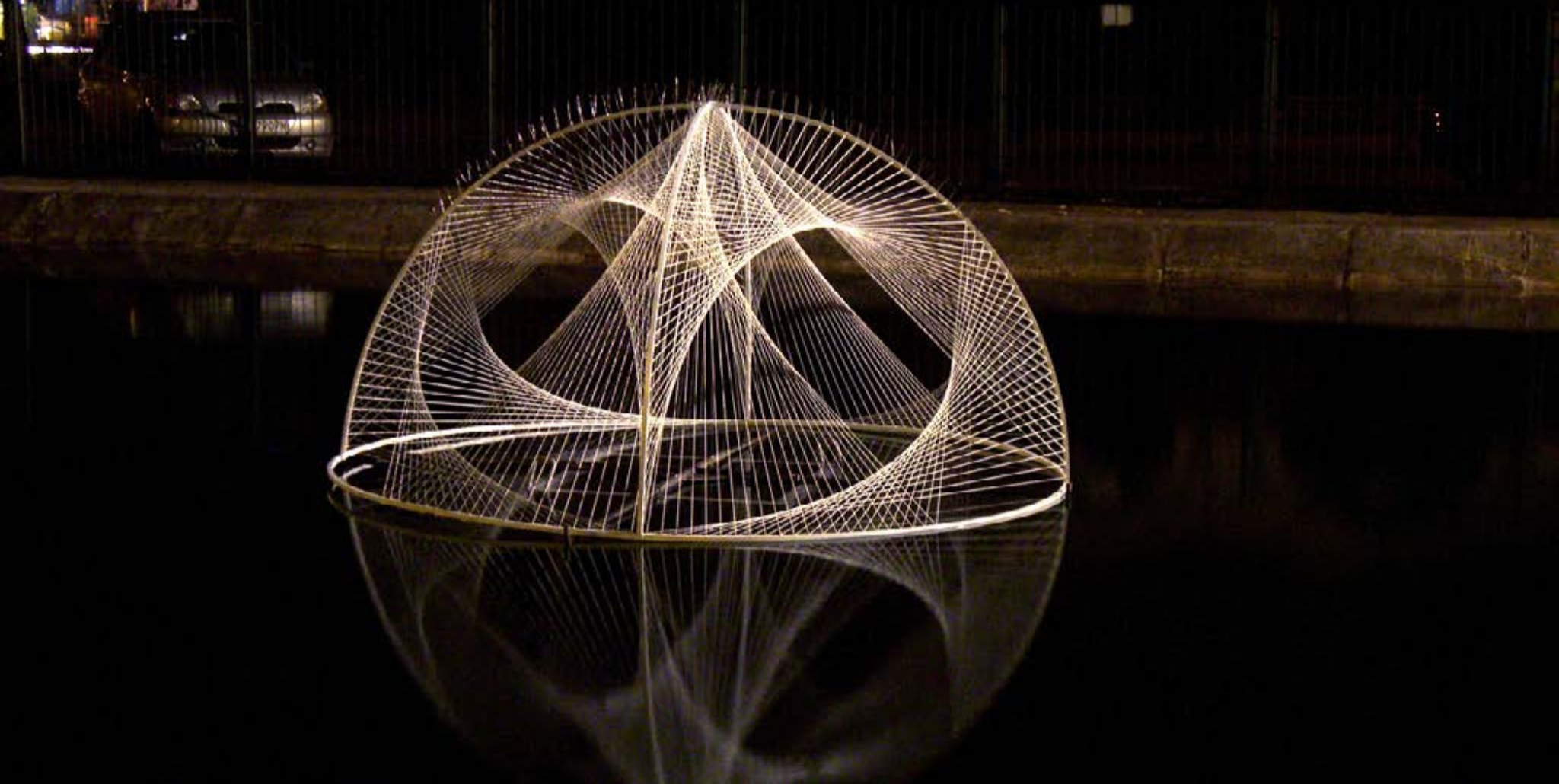
Transmutatio, 2011

Te ulotne liściki, zapiski i szkice, spowodowały, że ostatnie miesiące mojego życia nabrały innego sensu. Uczyniły ze mnie detektywa od tropienia znaków przeszłości, pchnęły mnie ku spisywaniu tej historii. Robię to głównie dla siebie, wiedząc, że pozostanę prawdopodobnie jedynym czytelnikiem tego, co spisuję. Dzięki temu wyruszyłem raz jeszcze do wszystkich miejsc, w których z nią bywałem i które zaważyły na moim życiu, tworząc w nim ukrytą wyrwę, która po czasie jawi się jednak jako wybawienie i szansa, którą dostałem od losu.

Po wielokrotnej lekturze jej odnalezionych zapisków jestem coraz bardziej przekonany, że drugi człowiek zawsze jest wyspą, którą trzeba w odpowiednim momencie w pośpiechu opuścić, jeśli chce się ją uchronić przed zatonięciem. Pozostaje nocna przestrzeń dzielona z kimś obcym. Tajemnica, która jest zaledwie jedną z wielu stacji, na których wysiadamy w pośpiechu z rozpędzonych pociągów.

Nazywamy to spełnieniem swego przeznaczenia, BWA, Olsztyn, 2016

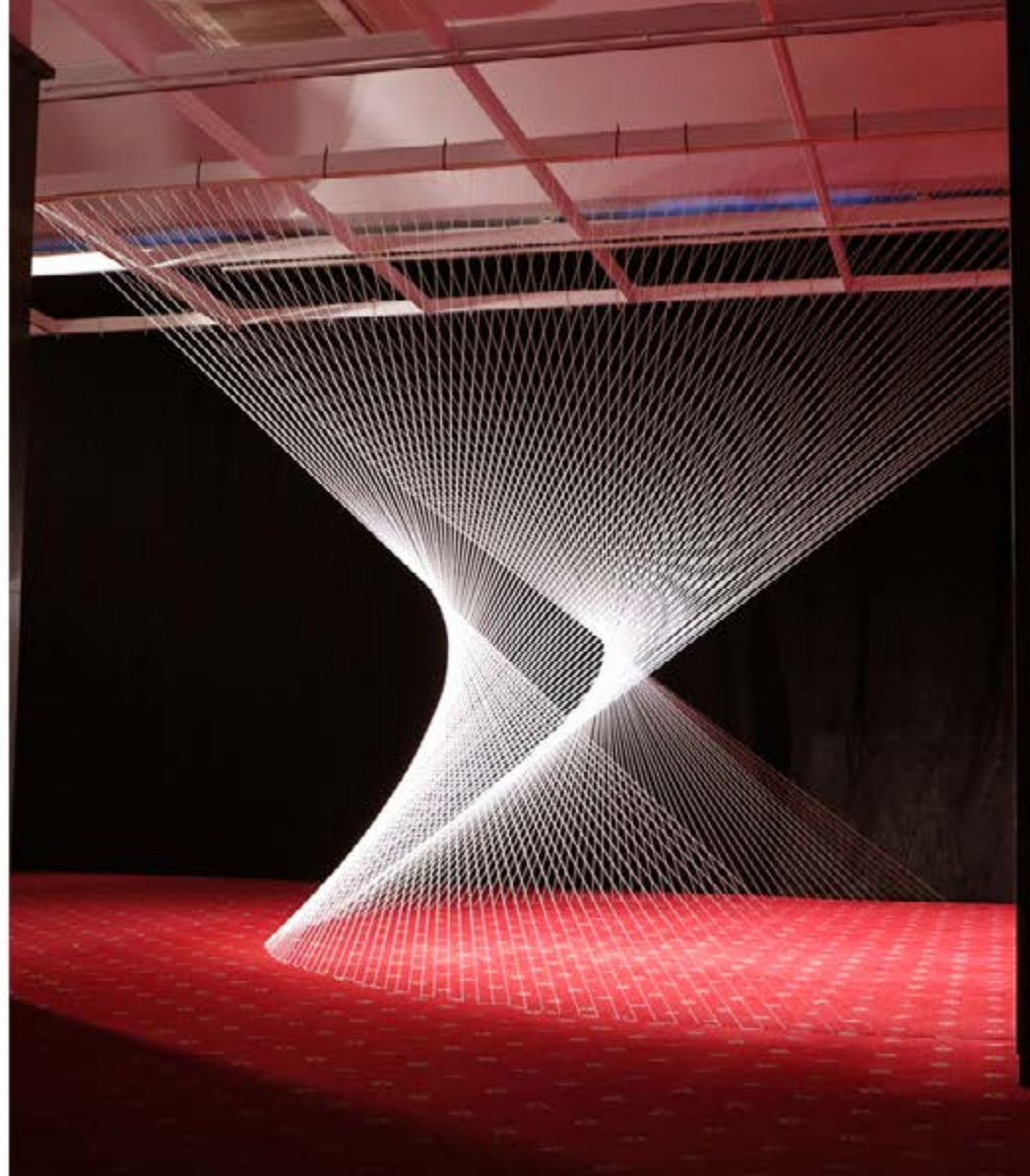




Materia primall, Plac Zwycięstwa Szczecin, 2009

Ale dość już słów. Głowa mi opada. Przeczuję, że to nie tylko zmęczenie. Jak to się dzieje, że człowiek zawsze wie, że nadchodzi zaćmienie. Niektórzy, jak Ona, nie chcą czekać na wybory losu i sami rozdają karty. Czytając sterty różowych karteczek, które zapisywała drobnym maczkiem, wiem, że rozmawiała ze mną językiem nieobecnych, zwracając się do mnie jak do kogoś, kogo sama stworzyła. Tak naprawdę byłem jej potrzebny jako smuga cienia, jako ktoś kto może symbolizować własną przeszłość i brak przyszłości.

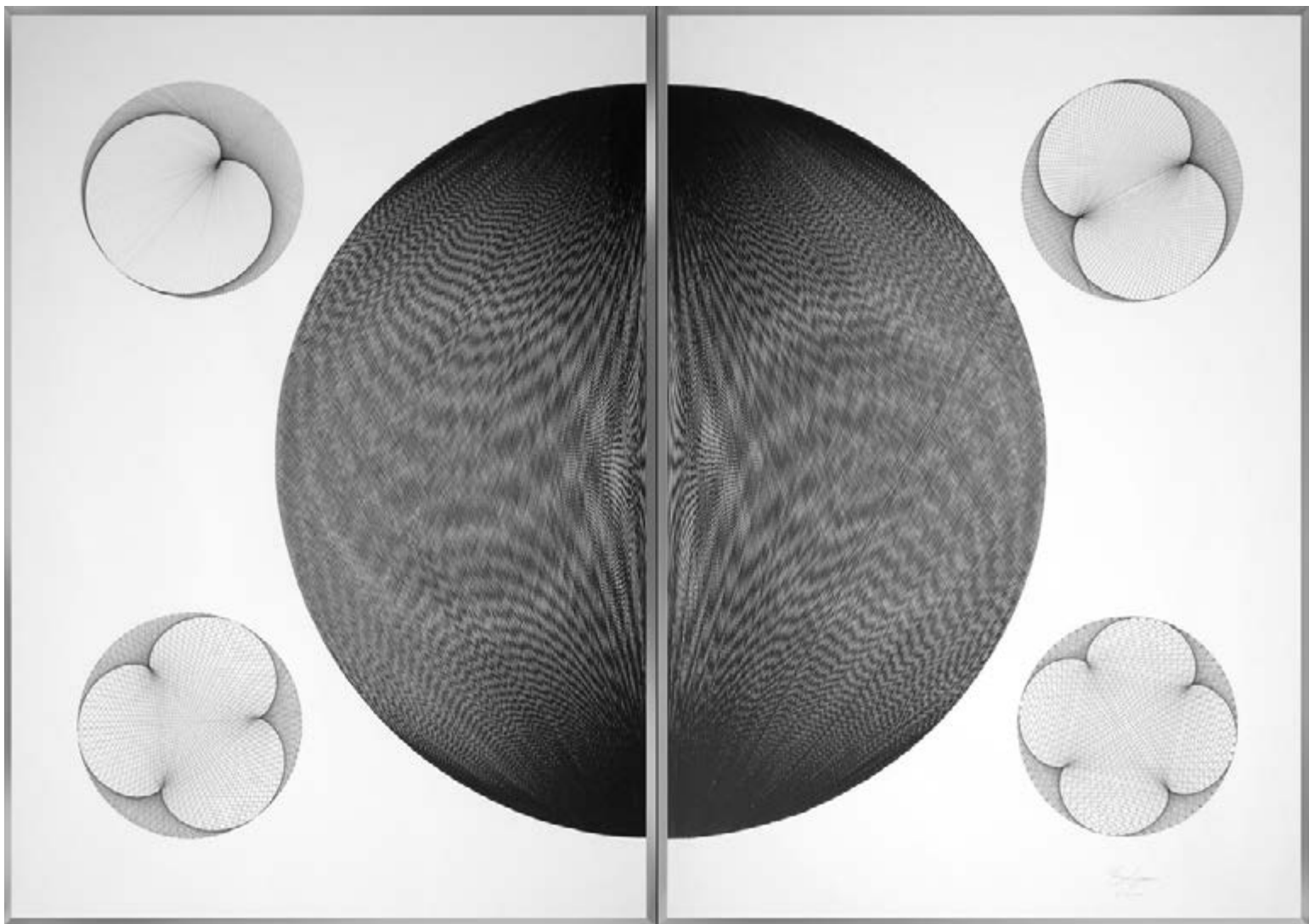
W tym co pisała dostrzegam oceany piękna. To, co urojone zawsze pociąga najsilniej. Stąd tak wiele magii w jej poetyckiej litanii straconych rzeczy, rejestrowanych na bieżąco, w momencie gdy człowiek pozbawia się ich sam, bo wie, że tak trzeba. Każda z karteczek to wyśniona planeta. Żywa istota w kształcie wiersza, lamentu, pourywanych zdań zakończonych ciszą. „Dokąd pójdą, jeśli ja pójdę tam pierwsza. Ty wiesz, ty wiesz wszystko i nic z tego nie wynika”. Pisała je dla mnie, do dziś nie wiem dlaczego mnie uczyniła adresatem i powiernikiem. Nie byliśmy nigdy parą. Nie zbudowaliśmy tratwy, którą przepłynęlibyśmy przez wzburzoną rzekę.



SensibiliaII, Galeria Foyer, Teatr Śląski, Katowice, 2017

Nie było miłości, ani żaru. Być może poruszaliśmy w sobie jakieś sekretne struny głodu, tak koniecznego, aby nie zanurzyć się w ostatecznej rozpacz, co jej i tak nie pomogło, gdy tamtego dnia, uderzając w barierki, poszybowała ponad swym samochodem niczym oślepiiony słońcem ptak, który niespodziewanie uderza dziobem w drzewo rosnące na skarpie. Drzewo zrzucające co roku swe nieśmiałe i niedojrzałe owoce gniewu.

W ciągu ostatnich tygodni czytając jej zapiski wielokrotnie zaczynałem płakać. Podobnie teraz, gdy czytam je po raz ostatni, żegnam się raczej ze sobą, niż z nią, wrzucając do pieca karteczkę po karteczce. Tak właśnie wymazuje się czyjeś biografie, które mogłyby zostać spisane, gdyby nie to, że ten, który może o tym zdecydować, niszczy wszelkie dowody na istnienie śladów bohatera, aby napisać własną wersję tej nieznanej rzeki. I pisze ją tak długo, aż opowieść nie pęknie mu w dłoni, a głowa nie eksploduje od uderzającej w nią fali, po czym płynie dalej już cicha i niema, w poszukiwaniu jasnych linii biegnących w ciemności, skąd dochodzi muzyka i gdzie gwiazda spada w dłoń.



Rysunek mandaliczny 110130, 2011

Dotąd nigdy nie pomyślał, że ciemność stanowi precyzyjnie skonstruowaną sieć, geometryczną zagadkę podkreślającą tęsknotę za nieskończoną obecnością. Wiedział, że wszystkie teorie stają się bezradne, gdy trzeba skupić się na tym, co zostało utracone. Wówczas to czas wytycza granice i podejmuje za nas wszelkie decyzje, bez uprzedniego zakorzenienia w ciągu logicznych zdarzeń. Przestrzeń rzadko kiedy naprawdę jest ciągła. W przestrzeni powstają słowa. Są milczące i nieme. Nie mają swego miejsca w żadnej przestrzeni i na żadnej mapie.

Spojrzał w górę. Pomyślał o naturze odległych planet, z których każda potrzebuje uporządkowanej struktury, aby wejść w bliską relację z kosmosem, z jego odbiciem, sennością, mistyką i samotnością. Pozostaje niewytyczona jeszcze droga, której nigdy nie pojmiemy, zwłaszcza w chwili, gdy będziemy ją przemierzać. Jest konieczna. Nie można się jej wymknąć. Przywraca utracone. Zmusza nas do bycia w ruchu i porzucania naszych wyobrażeń o sobie sprzed lat.

Wiedział, że wciąż pozostało wiele do udźwignięcia, do napisania, do przejścia. Nie wiedział jedynie, kiedy i w jaki sposób odkrył, że pod wielkim dachem nieba, podążając za liniami ciemności ciągnącymi go w mrok, niewiele już zostało. Pomieszały mu się porządki rzeczy i światów. Wyparł to wszystko, co było niegdyś ważne. Dostrzegł niezmienną niebieską kulę wkomponowaną w pustkę. Chciał za nią pobiec, pragnął ją złapać, nim czmychnie przez wzbierający w przełyku kamień. Nie starał się już niczego kontrolować i niczego liczyć. Wypierał się, wyzbywał, wymazywał. Na koniec przysiadł na ziemi, odchylił w tył głowę i pomknął, wspinając się sprawnie po lśniących linach, jak gdyby przygotowywał się do tego całe życie.

Bartłomiej Majzel

Szkic w podróży, pustynia Atacama, Chile, 2007



Idea
Ewa Kokot

Kuratorzy
Piotr Lutyński, Tomasz Dąbrowski

Redakcja
Tomasz Dąbrowski

Wydawca
Galeria Sztuki Współczesnej BWA
Dyrektor – Marek Kuś
al. W. Korfanteo 6
40-004 Katowice
tel. +48 32 259 90 40
www.bwa.katowice.pl
wydawnictwa@bwa.katowice.pl

Reprodukcje pochodzą z archiwum
artystów

Zdjęcie na okładce
Anka Sielska

Wydanie pierwsze, Katowice 2020

ISBN 978-83-66006-11-9

Teksty literackie
Bartłomiej Majzel

Urodzony w 1974 roku. Poeta, podróżnik, krytyk muzyczny. Współzałożyciel grupy poetyckiej „Na Dziko”, współredaktor pisma o tym samym tytule. Przeszedł pieszo przez pustynię Gobi. Prowadzi audycję muzyczną „Karawana” w katowickim Radiu eM. Przez krytykę literacką zaliczany do nurtu ośmielonej wyobraźni. W 2002 roku nominowany był do Paszportu „Polityki”. Jest najmłodszym laureatem Nagrody Literackiej Czterech Kolumn za tom *Bieg Zjazdowy* (2003). Jego poezje i teksty tłumaczono na języki: angielski, bułgarski, czeski, rosyjski, serbski, słowacki, słoweński, szwedzki, ukraiński.

Organizatorzy



Galeria Sztuki
Współczesnej BWA
w Katowicach



Patronat medialny



Projekt dofinansowano ze środków Narodowego
Centrum Kultury w ramach programu Kultura w sieci

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”

